Nr. 310. We Lwowie Sroda dnia 8 Listopada 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku obok tytułu dziennika.

Zwracamy uwagę, że prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo zniżonej cenie (50 względnie 80 ct.)

jakoteż

Kalendarz humorystyczny „ŚMIGUSA"

(po 40 ct. z przesyłką pocztową).

Nowy związek żydowski.

Lwów 7 listopada.

Przed kilku dniami telegram doniósł nam, iż w sali radnej kahału żydowskiego w Wiedniu dokonano dnia 31 z. m. bardzo ważnego aktu, założono bowiem nowy religijno-narodowy związek żydowski, rozciągający się na całą Austrję. Celem związku jest reprezentacja i obrona interesów żydowskich. Inicjatorem tego związku był osławiony Łucjan Brunner, radny m. Wiednia, który, jak sobie czytelnicy przypominają, spowodował trybunał administracyjny do wydania orzeczenia, że subwencje na budowę kościołów katolickich i na zakłady humanitarne katolickie, udzielone przez wiedeńską radę miejską, są nielegalne i dlatego nie powinny być wypłacone. Ten więc p. Brunner zagajając wiedeńskie zgromadzenie, wyraźnie dał do poznania, do czego ma dążyć nowy żydowski związek. „Minął — mówił — dla żydów czas cichego cierpienia i poświęcania się dla innych (?), a teraz rozpocznie się era czynnego i dzielnego a bezwzględnego postępu w kierunku zwalczania wszystkich, którzy się wpływowi żydów opierają." Tak śmie mówić żyd w społeczeństwie na wskróś chrześcjańskiem, w którem jest intruzem tylko cierpianym!

Wybornie redagowany tygodnik *Echo przemyskie*, zamieszcza w sprawie tego nowego związku następujące uwagi:

„Na ten nowy związek żydowski zwracamy uwagę społeczeństwa chrześcjańskiego, bo widzimy w nim nowe ogromne niebezpieczeństwo, grożące ludowi chrześcjańskiemu. Nie jest to tylko skonstatowanie solidarności i jej utwierdzenie wśród żydów, ale prawdziwa agressja na społeczeństwo chrześcjańskie. P. Brunner powiedział wyraźnie, że rozpocznie się czynne a bezwzględne zwalczanie wszystkich tych, którzy się wpływowi żydów opierają. — A przecież wpływowi żydów opierają się i opierać się muszą nasza religja, nasza narodowość, nasze zwyczaje i obyczaje, nasza etyka, nasza nauka i sztuka, nasz przemysł i handel, nasze prawo do bytu, nasza ziemia i wszystko, co mamy. A więc według Brunnera nowy związek ma zwalczać naszą religję, narodowość, naszą etykę, zwyczaje, tradycję, naukę i sztukę, nasz przemysł i handel, jednem słowem wszystko, czem jesteśmy i za pomocą czego istnieć możemy. W grze jest nasze istnienie, a to chyba powinno być dla każdego dostatecznem, aby zrozumiał niebezpieczeństwo, jakie nam grozi od nowego związku.

Wszak każdemu znana owa nieprzełamana solidarność żydowska, znana działalność „unji żydowskiej", znana potęga wszechświatowej Alliance israelite; wiadomo także każdemu, że żyd wszędzie znajdzie drogę, byle tylko swoje prawo uzyskać.

Od kilku lat społeczeństwo chrześcjańskie zaczęło lepiej rozumieć tę straszną przewagę materjalną i moralną żydów, — stąd powstała reakcja, która niczego się nie domaga, tylko słusznych praw dla ludności chrześcjańskiej. Reakcja ta została przez żydów zrozumiana jako dążenie do wydobycia się z pod przewagi i wpływów żydowskich i zupełnie słusznie, ale to im się nie może podobać, bo to krzyżuje ich plany; stąd dla zgnębienia tej reakcji tworzy się nowy związek żydowski, którego celem, jak mówi Brunner — jest czynne i bezwzględne zwalczanie tych, którzy się wpływom żydów opierają.

Przewidujemy, że działalność nowego żydowskiego związku zwróci się ku naszemu krajowi. Od dawna bowiem żydzi pragną u nas całkowicie zapanować. Wszakże Hirsch miljony franków rzucił dla żydów w naszym kraju, hojnie sypie także Alliance israelite, a jak wiemy z bardzo poważnego źródła, każdy żyd osiedlający się w jednem z miast naszych, w którem do niedawna było mało żydów, otrzymuje 300 zł. na początek.

Nam więc grozi od nowego związku może największe niebezpieczeństwo, dlatego baczność! Trzeba nam się już raz zabrać do wspólnej, solidarnej, a energicznej obrony własnej."

II. Zjazd urzędników miejskich.

Przez dwa dni: sobotę i niedzielę odbywały się w Rzeszowie obrady II. zjazdu urzędników miejskich 30 większych miast galicyjskich, objętych ustawą gminną z r. 1889. Pierwszy zjazd, jak wiadomo, odbył się w roku zeszłym we Lwowie. Na zjeździe tym wybrano komisję wykonawczą, której polecono przeprowadzenie uchwał, powziętych na zjeździe, oraz poczynienie przygotowań do zwołania zjazdu drugiego. Wykonywując tę uchwałę komisja, na której czele stał p. Topolski, sekretarz magistratu w Rzeszowie, zwołała drugi zjazd na dzień 4 i 5 b. m. do Rzeszowa.

Dzień pierwszy zjazdu rozpoczął się przywitaniem uczestników przez burmistrza m. Rzeszowa dra Jabłońskiego, poczem zebrani odbyli posiedzenie poufne, na którem roztrząsano wiele kwestyj, dotyczących przyszłej organizacji urzędników miejskich. Po posiedzeniu zwidzali goście, oprowadzani przez p. Topolskiego, nowowybudowany zakład oświetlenia miasta gazem wodnym, rzeźnię miejską, ratusz i t. d. Wieczorem odbyła się wspólna kolacja w „Sokole".

W niedzielę rozpoczęto publiczne obrady wiecu dyskusją nad sprawami, które wiec pierwszy urzędników we Lwowie, przekazał komisji wykonawczej. Przyjąwszy sprawozdanie komisji tej do wiadomości, uchwalił wiec jednogłośnie:

1. Domagać się w drodze petycji do sejmu i wydziału krajowego ustanowienia minimum płacy urzędnika magistratu, minimum, równającego się płacy urzędnika państwowego w XI kl. rangi, oraz, aby płace urzędników 30 miast odpowiadały płacom pięciu najniższych klas urzędników państwowych. Petycję w tej sprawie ma wygotować wydział Tow. wzaj. pomocy urzędników miejskich.

2. Wydziałowi temu poruczono wygotowanie statutu emerytalnego i pragmatyki służbowej dla urzędników 30 miast i poczynienia odpowiednich kroków, celem uchwalenia tej pragmatyki przez wydział krajowy, względnie przez sejm.

3. Poczynić odpowiednie kroki celem wyjednania postanowień, aby każdemu urzędnikowi magistratu wolno było odwołać się w sprawach osobisto-urzędowych od uchwał rady miejskiej do wyższych władz autonomicznych.

Oprócz tego załatwiono wiele spraw pomniejszych, jak spraw założenia czasopisma, poświęconego obronie spraw urzędników autonomicznych, sprawę petycyj, wniesionych do ostatniego wiecu burmistrzów 30 miast itd.

Na części wiecu był poseł do rady państwa prof. **Rychlik**, który przyrzekł poprzeć starania urzędników.

Popołudniu odbyło się walne zebranie członków Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników miejskich, na którem ustępującemu wydziałowi uchwalono udzielić absolutorjum z rachunków, wyrażono uznanie za jego dotychczasową działalność, wystosowując je w szczególności pod adresem sekretarza p. Topolskiego. Ponieważ uznano, iż niektóre postanowienia statutu potrzebują zmiany, wybrano *ad hoc* osobną komisję, złożoną z pp.: Topolskiego, Wierzejskiego, Brudziany, Kostrzewskiego, Laskowskiego i Sturmy.

Do powziętych na wiecu uchwał przyłączyły się telegraficznie miasta: Brody, Buczacz, Jaworów, Tarnopol, Przemyśl, Wieliczka i Sanok.

Następnie z uznaniem przyjęto wiadomość, iż magistrat miasta Przemyśla uchwalił przystąpić do Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników miejskich z wkładką w kwocie pięciuset zł. Zebranie zakończyły wybory do wydziału towarzystwa.

Prezesem w myśl statutu wybrano ponownie dra Jabłońskiego, burmistrza miasta Rzeszowa, zastępcą prezesa, dra Alsa, wiceburmistrza tegoż miasta. Wydziałowymi wybrano pp.: Topolskiego, sekretarza magistratu m. Rzeszowa, Korskiego, adjunkta kasy miejskiej w Rzeszowie, Kostrzewskiego, sekretarza z Sambora, Laskowskiego, sekretarza z Gorlic i Wierzejskiego, sekretarza ze Stanisławowa. Do komisji rewizyjnej wybrano: Kołodeńskiego z Gródka, Filarskiego z Przemyśla i Mezerę z Rzeszowa.

Na zaproszenie urzędników magistratu stanisławowskiego uchwalono przyszły wiec urzędników i zebranie członków Towarzystwa wzajemnej pomocy odbyć w roku 1900 w Stanisławowie.

Pamflet rumuński.

W uzupełnieniu wczorajszego artykułu naszego o pamflecie „wielu Rumunów" bukowińskich przeciw osobie posła Stefana Stefanowicza, otrzymujemy od osoby, wtajemniczonej w stosunki tamtejsze, uwagi następujące:

W walce, jaką pomiędzy sobą wiodą stronnictwa narodowe na Bukowinie, poseł Stefanowicz odgrywa rolę wybitną. On to właściwie złamał przewagę Rumunów w sejmie, przewagę, którą żywioł ten wyzyskiwał w sposób haniebny na korzyść protegowanych jednostek, a z krzyczącą krzywdą innych żywiołów kraju. Stefanowicz potrafił zjednoczyć Niemców, Rusinów i Polaków ku wspólnej obronie zasady równouprawnienia w kraju i tym sposobem z trzech wymienionych stronnictw złożył dzisiejszą większość sejmową. Jako wyborny znawca stosunków krajowych, a przytem człowiek szerszych poglądów, z łatwością zjednał sobie stanowisko wpływowe zarówno w kraju jak i w radzie państwa. Fakt ten nie od dzisiaj był solą w oku działaczom rumuńskim, którzy już nie mogli — jak dawniej — bałamucić wiedeńskich sfer rządowych fałszywemi relacjami. Kiedy zaś w dniach ostatnich powiodło się Stefanowiczowi zorganizować w izbie poselskiej bukowińskich delegatów nierumuńskich w tzw. „wolne zjednoczenie posłów bukowińskich" — poczuli Rumuni, że usunięto im grunt pod nogami i uciekli się do anonimu, ażeby podkopać powagę właściwego kierownika skoalizowanych stronnictw. Okoliczność, że p. Stefanowicz jest przedstawicielem obozu ormiańsko-polskiego, była jeno tem większym bodźcem do napaści. Taką jest geneza pamfletu, którego motywem: *calumniare audacter, semper aliquid haeret.*

Pamflet zadziwił i oburzył wszystkich, jeno nie sprawił wrażenia na Bukowinie. Ze strony rumuńskiej przyzwyczajano już społeczeństwo do tego rodzaju środków. Co kraj, to obyczaj. Kiedy Rumunom nie przypadł do smaku prezydent kraju, hr. **Pace**, zasypywano nie tylko jego, ale nawet jego żonę, anonimami i pamfletami takiej treści, że porywczy hrabia (Włoch z rodu) wyzwał na pojedynek jednego z przewódców rumuńskich, jako domniemanego autora owych listów. Nie podobali się Rumunom „Sokoły polscy", więc obrzucono ich znienacka kamieniami na ulicy; z okazji polemiki pomiędzy stronnictwami, Rumuni wybijali nocami szyby w oknach stowarzyszeń polskich; niedawno temu wreszcie, kiedy najwyższa głowa ich cerkwi, obecny metropolita ks. **Czaperkowicz**, nie godzący się na kierunek polityczny szowinistów, jechał powozem, opadli go obok dworca kolei akademicy rumuńscy i chcieli obić kijami... Ten sposób przekonywania przeciwnika politycznego jest już cechą w stronnictwie rumuńskim, toż i pamflet przeciw posłowi Stefanowiczowi jest tylko jednym więcej z objawów cywilizacji odnośnego stronnictwa.

Osoba posła Stefanowicza i jego działalność w życiu publicznem zanadto dobrze są znane zarówno na Bukowinie, jak i w Wiedniu, iżby napaść bezimienna mogła w kimkolwiek zmienić wysokie o nim wyobrażenie. Od lat 20 znając go, wiem i mogę stwierdzić to jedno tylko, że człowieka z większem dla sprawy publicznej poświęceniem osobistem i mniej myślącego o sobie, gdzie rozchodzi się o dobro sprawy, nie łatwo znaleść na Bukowinie. Że mandat poselski nie przynosi mu korzyści materjalnych, ale straty ogromne przez niedopilnowanie własnych gospodarstw (jest właścicielem dwóch dużych majątków ziemskich na Bukowinie i w Galicji), o tem mógłby wiele powiedzieć pełnomocny adwokat, który w jego zastępstwie administruje majątkiem. Mnie się przypomina przykład, który może służyć za jedną drobną charakterystykę człowieka.

Rozchodziło się o swobodne spławianie drzewa na jednej z rzek bukowińskich, na której wyłączne ku temu prawo posiadało przez długie lata pewne Towarzystwo tartaków. Pokrzywdzeni właściciele lasów przybrzeżnych udali się do posła Stefanowicza z prośbą, ażeby wyjednał u rządu zniesienie wyłączności, a tem samem otwarcie rzeki dla wszystkich. Stefanowicz przeprowadził sprawę w ministerstwie, skutkiem czego wartość lasów owych właścicieli podniosła się niezmiernie, albowiem teraz dopiero mogli wywozić z nich drzewo. Jeden z owych właścicieli, po swojemu rozumiejąc obowiązek wdzięczności, odniósł się do p. Stefanowicza z zapytaniem, ażali nie należy mu wynagrodzić kosztów i trudu. „Owszem, daj pan 2000 zł." — odpowiedział poseł. Interesent natychmiast wypłacił tę sumę, a tegoż dnia po południu Zarząd bursy orm.-katolickiej, oraz wydział Czytelni polskiej w Czerniowcach otrzymały równobrzmiące listy, w których p. Stefanowicz donosi, że „pewna osoba wręczyła mu do rozporządzenia na cele dobroczynne kwotę 2000 zł., które on rozdziela po połowie na rzecz bursy i Czytelni..."

Oczywiście, tak postąpiłby każdy człowiek uczciwy, w danym jednak wypadku fakt ten znamionuje wartość pamfletu, którego autorom słusznie brakło odwagi podpisania się pod nikczemnem oszczerstwem.

K.

KORESPONDENCJE.

Paryż 4 listopada.

Tutejsza prasa żydowska pieni się ze złości, gdyż przyjaciołom **Deroulede'a** i towarzyszy, których proces o zbrodnię stanu ma rozpocząć się w przyszły czwartek, udało się dostać w ręce plik ważnych dla nich dokumentów. Są niemi **tajne sprawozdania policyjne**, o działalności rozmaitych lig, przedkładane skrupulatnie wszystkim ministrom spraw wewnętrzych, jacy od $1^1/_2$ roku tę tekę piastowali. Pono na podstawie tych właśnie sprawozdań, **Waldeck Rousseau** spowodował w sierpniu br. uwięzienie **Deroulede'a** i 20 innych spiskowców. Z tych — jak wiadomo — 7 uwolniono zupełnie od oskarżenia, a 14 — jak wyżej zanotowałem — stanie w dniu 9 bm. przed trybunałem stanu. Dla podsądnych, względnie ich adwokatów, mają te sprawozdania wielkie znaczenie, wiedzą z nich bowiem, co z biegiem czasu skonstatowano z ich przewiny. Wyciągi z tych raportów tajnych ogłosiło tymi czasy *Echo de Paris*, oczywiście nie w innym celu, jak, aby krwi trochę zepsuć rządowi i prokuratorowi. Czy ta publikacja wyjdzie jednak na korzyść oskarżonym, to inna kwestja. Wielu powiada, że nie wyjdzie, gdyż obudza w szerokich masach narodu francuskiego podejrzenie, że energiczny krok gabinetu p. Waldeck Rousseau'a nie był jednak zupełnie nieuzasadniony, i że akcja Deroulede'a i przyjaciół jego dążyła **do obalenia** dzisiejszej republiki parlamentarnej... Sprawozdanie rzeczone ma formę pamiętnika, który się rozpoczął z dniem 1 czerwca 1898, a sięga do 30 września br. Zestawił je na żądanie Berenger'a, p. **Hennion**, komisarz kryminalny policji państwowej, który ograniczył się na tem, że wszelkie raporty tajnych ajentów — tak jak codziennie wpływały — spisał w porządku chronologicznym. Od jakichkolwiek komentarzy lub uwag wstrzymywał się p. komisarz nader skrupulatnie, zapewne w tem zmyślnem przypuszczeniu, iż spostrzeżenia jego szpiegów, przytoczone za porządkiem w „oryginalnym" ich stylu, zupełnie jasno rzecz całą oświetlają.

Początki tego **dozoru policyjnego** nad Derouledem i ligami jego sięgają tedy gabinetu Meline'a, ciągną się przez krótki żywot gabinetu Brisson-Cavaignac, dalej przez czas rządów **Dupuy'a**, któremu dreyfusardy do dziś dnia zarzucają, że był ukrytym zwolennikiem Deroulede'a i jego przyjaciół. Krótko rzekłszy, ogłoszone w *Echo de Paris* raporty policyjne datują się z owych czasów, gdy nikomu ani się śniło o nagłym zgonie Fel. Faure'a i prezydenturze **Loubeta**, gdy przeto nikt nie przypuszczał, że do steru rządu przyjdzie taki judofil, jak Waldeck Rousseau, który podżegany niezawodnie przez mściwą *Alliance israelite*, na poczekaniu skonstruował „zdradę stanu" przeciw najgłośniejszym anti-dreyfusistom i postawił ich przed sądem senatu.

Wszelakoż te tajne raporty, będące — jak to wspomniałem — podstawą oskarżenia „spiskowców antirepublikańskich," **nie wykazują bynajmniej**, jakoby oni stali w porozumieniu z pretendentem orleańskim. Możnaby wywnioskować z nich co najwyżej, że akcja ligi patrjotycznej i stowarzyszeń analogicznych, szła **równolegle z robotami** socjalistów, antisemitów i klerykałów, a zmierzała wraz z niemi do obalenia obecnej republiki panamistów. Dzisiaj znów głoszą dzienniki żydowskie, że kto jak kto, a z wszelką pewnością **antisemici** stoją na żołdzie ks. Filipa orleańskiego i że zarówno ich wielka loża „*Grand Occident*," jak organ tejże, *L'Antijuif* żyły z rąk tego pretendenta.

Hymn Boerów.

Przytaczamy poniżej wolny przekład hymnu wojennego, przy którego dźwiękach Boerzy zwyciężyli już raz Anglików w Majuba Hill, a przed trzema laty również zwycięsko odparli zbójniczy napad Jamesona. Melodja tej pieśni wojennej przypomina raczej modlitwę lub psalm, niż pieśń mającą zagrzewać do walki, ale tekst jest płomienny i energiczny, świadczący o potężnej miłości Boerów do niepodległości i do swej przybranej ojczyzny, tudzież o głębokiej ich nienawiści do Anglików. Boerowie nie mają orkiestr wojskowych, pieśń więc swą śpiewają tylko chórem, składającym się niekiedy z kilku tysięcy głosów. W czasie pochodów wojskowych śpiewają tylko pierwszą strofę hymnu, brzmiącego w oryginale:

Kent gij dat volk vol helden moed
En toch zoo lang geknecht?
Het heeft geofferd goed en bloed,
Voor vrijheid en voor recht.
Komt burgers! last de vlaggen wap'ren,
Ons lijden is voorbij,
Roemt in den zegen onzrer dap'ren,
Dat vrije volk zijn wij!
Dat vrije volk!
Dat vrije volk!
Dat vrije, vrije volk zijn wij!

Cały zaś hymn, składający się z trzech strof, trzymany w *Allegro moderato*, w przekładzie brzmi, jak następuje:

I. „Czyście słyszeli o narodzie, narodzie bohaterów, który potokami krwi umocnił za sobą dane mu przez Boga prawo? Jęczał on długo pod obcem jarzmem, ale powstał nakoniec nieupokorzony i podniósł sztandar swej niezawisłości, sztandar bohaterski, już otoczony sławą, chorągiew świętą, pod którą pójdzie znów do swobody przez drogę zwycięstw.

II. Czyście widzieli ziemię, bardziej godną zazdrości, lepiej uprawioną przez pracę ludzką, bogatszą we wspaniałe bogactwa, w przestrzenie stepów, olbrzymie pastwiska, w bogactwa we wnętrzu ziemi? Pieśni nasze, żywe i radosne, brzmieć będą w jej wioskach; walczyć będziemy za wolność tej ziemi, nie oddamy nikomu bogatych jej żniw, wspaniałych jej stad, uroczych jej siół. Ich swoboda będzie naszą nagrodą.

III. Czy znacie państwo, gdzie więcej byłaby szanowana sprawiedliwość, państwo, któreby tak umiało, choć jest tak słabe, powstrzymywać nacisk przeklętego Brytyjczyka? Otacza nas jego ogromne wojsko, ale synowie Transwaalu nie obawiają się ciosów! Prawo i sprawa nasza jest tak święta, że sam Bóg wspomoże nas, ręka Jego skieruje ołów z naszej strzelby, bo z nami Bóg, z nami Najwyższy, sam Najwyższy! sam Bóg z nami!..."

Ani poeta, który stworzył tekst hymnu Boerów, ani kompozytor muzyki nie są znani.

---

(27)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

Ale zastałem tam tylu panów, którzy także przyszli winszować jej, że cofnąłem się dyskretnie i wstąpiwszy po drodze do reżysera, aby go zawiadomić, że będę czekał na niego pod teatrem i żeby był łaskaw zabrać ze sobą Fifijkę i całe towarzystwo, wróciłem do sali dla wysłuchania następnej sztuki.

Nie wiedziałem jednak nic z tego, co grali, nie słuchałem wcale, co mówiono na scenie, bo myśli moje wszystkie krążyły tylko koło Fifijki, przeżuwały wrażenia jej pierwszego występu. Dotąd zajmowałem się tym występem więcej z grzeczności, aby zadość uczynić jej zachceniom; ale teraz przekonawszy się o jej niezaprzeczonych zdolnościach, zacząłem na serjo myśleć o jej karjerze artystycznej, układałem plany na przyszłość i cieszyłem się nadzieją, że przysporzę scenie narodowej znakomitą artystkę. Obudziła się we mnie duma artysty, który stworzył dzieło i przywiązał się do niego ojcowską miłością. Zajęty takiemi myślami nie zwracałem wcale uwagi na to, co się działo na scenie i dopiero zabierająca się do wyjścia publiczność ocuciła mnie z rozkosznych marzeń.

Zabrałem Adasia i wyszliśmy na foyer, aby czekać na całe towarzystwo.

Schodzili się po jednemu, sami tylko mężczyźni. Na końcu dopiero zjawiła się Fifijka idąca pod rękę z reżyserem krokiem lekkim, z twarzą wesołą i uśmiechniętą; z kobiet jednak nie było ani jednej. Posłaliśmy po nie za kulisy, powiedziano nam, że żadnej już tam niema.

— A przecież były wszystkie w teatrze, widziałem je — rzekł jeden aktor.

— A ja je prosiłem osobiście na kolacyjkę w pańskiem imieniu — rzekł drugi, zwracając się do mnie.

— Mimi kazała przeprosić, że nie przyjdzie, bo ją głowa boli. Wyszła z teatru z Dyziem jeszcze podczas jednoaktówki.

— Głowa ją boli — mruknął pod nosem reżyser z miną powątpiewającą.

— Więc pan myśli — spytałem — że to wymówka?

— Komedjantka. Głowa ją rozbolała z zazdrości i inne także, bo one wszystkie poprzychodziły do teatru w nadziei, że będą grzebać debiutantkę, a tu tymczasem sukces niebywały. Obserwowałem ja je z zakulis i widziałem, jak im zrzedły miny i po jednej wynosiły się złe i wściekłe, że je taki zawód spotkał. Szwędały się potem za kulisami, brzęcząc jak rozdrażnione osy, a potem pouciekały, nie chcąc uczestniczyć w kolacji wyprawianej na cześć rywalki. Ja je znam pod tym względem na wylot.

Podejrzenia reżysera wydawały mi się przesadzone, ale nie na długo, bo zaraz na drugi dzień miałem przekonywujący dowód, że się nie mylił, bo Mimi wyprowadziła się zupełnie od Fifijki, pod pozorem, że potrzebuje teraz obszerniejszego mieszkania.

Nie martwiliśmy się tem wcale, bo w ten sposób ułatwiła nam tylko zadanie, że pozbyliśmy się jej, nie potrzebując zrywać z nią brutalnie, jak to ona uczyniła. Ucieszony z takiego obrotu rzeczy, zatrzymałem nadal to samo mieszkanie dla Fifijki, a że było ono teraz zupełnie puste, bo wszystkie meble należały do Mimi i wyprowadzając się zabrała je ze sobą, więc urządziłem je dla Fifijki według własnego gustu i rozumie się za własne pieniądze.

Mój gust artystyczny wysilił się na stworzenie z tych dwóch pokoi prześlicznego gniazdka dla mojej najdroższej Fifijki, gdzieśmy sobie gruchali teraz, jak para gołąbków, uwolnieni od nieznośnego towarzystwa rozpustnej i ordynarnej Mimi. Mieszkałem wprawdzie osobno ze względów na przyzwoitość i dobrą opinję Fifijki, ale większą część dnia i wieczorów spędzaliśmy razem w tym naszym rozkosznym raju.

X.

Spytacie się państwo, skąd brałem fundusze na to wszystko? Słuszne pytanie, bo jakkolwiek miałem od ojca wcale przyzwoitą pensyjkę miesięczną, a poczciwe matczysko znów ze swojej strony z uciułanego grosza na kobiecem gospodarstwie także od czasu do czasu coś tam dołożyło w sekrecie przed ojcem, to jednak nie wystarczało ani w części na pokrycie tylu wydatków, jakie miałem. Same kwiaty, któremi przystrajałem codzień mieszkanie Fifijki, cukierki, bombonierki i inne drobne przyjemności przewyższały o wiele moje dochody, a cóż dopiero mówić o innych większych wydatkach. Byłbym więc w niemałym kłopocie, skąd wziąć na to wszystko pieniędzy, gdyby nie to, że Dyzio nastręczył mi jakiegoś żyda, który ułatwiał młodym ludziom pożyczki, rozumie się za odpowiedniem wynagrodzeniem.

Znał on bowiem jakiegoś handlarza starożytności, który obok tego dawał na zastawy i trudnił się pożyczaniem pieniędzy, nawet na bardzo umiarkowany procent, ze względu na ustawę o lichwie; tylko pożyczający musiał zawsze kupić u niego jaki stary obraz, jakąś broń turecką albo antyczny drobiazg, za który ten pan kazał sobie dobrze płacić.

Mnie np. przy zaciągnięciu pierwszej pożyczki wpakował jakąś starą makatę, zjedzoną przez mole, której wcale nie potrzebowałem, ale, że to był warunek konieczny, więc musiałem się zgodzić na to, aby uzyskać pożyczkę w kwocie 200 zł. w gotówce, a, że za makatę porachował sobie drugie 200 zł., a żydowi trzeba było za faktorno także dać kilkanaście reńskich, więc razem dług mój wynosił od razu czterysta kilkadziesiąt reńskich, na które wystawiłem weksel.

Był to arcykosztowny sposób dostawania pieniędzy, ale musiałem zgodzić się na niego, bo nie potrzebowałem już świecić się po bankach, prosić się u znajomych o podpisy na weksel, pilnować terminu wypłaty. To załatwiało się to wszystko po cichu, w sekrecie, że pies o tem nie wiedział, a gdy przyszedł termin i pieniędzy na zapłacenie weksla nie było, to ten pan zadawalniał się procentem w gotówce, albo gdy gotówki na razie nie było, wystawieniem nowego weksla na większą sumę.

W taki sposób w przeciągu kilku miesięcy dług mój u tego pana urósł na tysiąc pięćset, bo i Dyzio także czerpał na swoje potrzeby u mnie z tego źródła, które mi wynalazł. Z tego w gotówce dostał nam się nie cały tysiąc, ale za to mieszkanie moje miałem zapchane różnemi starożytnościami, za które, gdy je pozbyłem jakiemuś handełesowi, bo mi niepotrzebnie zajmowały miejsce, dostałem zaledwie kilkanaście reńskich.

Nie było to praktycznie z mojej strony, dać się tak wyzyskiwać, ale wygodnie, bo mogłem mieć pieniądze na każde zawołanie i nie potrzebowałem się troszczyć o ich oddanie, gdyż wierzyciel nie nalegał wcale. *(C. d. n.).*

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Środa 8 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Joannes", dzieło sceniczne. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (8): Koronatów. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 5, zachód o godzinie 4 minut 24.

„Strzał w serce". W dniu wczorajszym rozpoczęliśmy na czwartej stronie naszego pisma druk nowego romansu francuskiego pt. „Strzał w serce". Jestto rzecz ogromnie zajmująca, napisana jędrnie a barwnie, pełna scen i ustępów wysoce dramatycznych.

Mianowania. Namiestnik zamianował koncepistę namiestnictwa dra Jana Lewickiego, komisarzem powiatowym; lekarza powiatowego dra Henryka Nycza i koncepistę sanitarnego dra Franciszka Stukłosińskiego lekarzami powiatowymi, a asystentów sanitarnych: dra Marjana Szaynowskiego, dra Cyryla Dolnickiego i dra Aleksandra Jastrzębskiego koncepistami sanitarnymi.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Stanisława Markiewicza z Ropczyc do Zaleszczyk, koncepistów namiestnictwa Kazimierza Przybysławskiego z Zaleszczyk do Ropczyc i Stanisława Podwińskiego z Podhajec do Brodów oraz praktykanta konceptowego namiestnictwa Edgara Schnella z Brodów do Podhajec.

Dyrekcja poczt i telegrafów dla Galicji przeniosła asystenta pocztowego Nachmana Miesera z Tarnopola do Krakowa.

Obywatelstwo honorowe. Namiestnikowi Leonowi hr. Pininskiemu nadała rada gminna m. Przeworska uchwałą, powziętą na uroczystem posiedzeniu tej rady w sobotę, dnia 4 bm., obywatelstwo honorowe miasta Przeworska.

Pierwotna lista przysięgłych sędziów, na r. 1900, jest już gotową i w przyszłym tygodniu zostanie oddaną z magistratu do sądu karnego.

Izba rękodzielnicza obradowała wczoraj nad wydaniem opinji izbie handlowej i przemysłowej: o postępowaniu władzy przemysłowej przy załatwianiu prośb o konsensa i karty przemysłowe; co do potrzeby ustawodawczej ochrony uczciwego stanu przemysłowego; o potrzebie zmiany traktatów cłowo-handlowych i — o zapobieżeniu partactwa w rękodziele. Dla załatwienia tych spraw wybrało zgromadzenie komisję, złożoną z pp.: Gryglaszewskiego Jana, Lerskiego Jana, Wojciechowskiego Zygmunta i sekretarza Only'ego. Uchwalono także zwołać ogólne zgromadzenie rękodzielników z całego kraju dla zdania sprawy z obrad VI. ogóln. anstr. wiecu rękodzielników i poparcia uchwał tego wiecu. Zwołaniem tego wiecu ma się zająć komitet, złożony z prezydjum izby rękodzielniczej i wszyscy delegaci, którzy brali udział w obradach na wiecu we Wiedniu.

Szczerość. Onegdaj odbyło się zgromadzenie lwowsk. stowarzyszenia żydowskiego „Sion." To co na niem mówiono, jest bardzo charakterystyczne i bardzo pouczające: Panowie „sioniści," stronnicy zupełnego separatyzmu żydów, postawili wniosek aby... dr. Bykowi wyrazić pogardę, za to, że na otwarciu nowego gmachu izraelickiego mówił, bez upoważnienia, w imieniu całego żydowstwa, takie rzeczy, które wielką część żydów muszą oburzać. Wniosek ten uzasadniano tak: Polityczne „szmaroncerstwo" dr. Byka jest wstrętnem; „Sioniści" potępiają wszelki społeczny oportunizm, bo zapatrzeni w ideał samodzielnego żydowskiego państwa, widzą przyszłość narodu w zachowaniu zupełnej odrębności...

I nie wiele brakowało, a byłby ten wniosek uchwalony — ale stała się rzecz, dla dr. Byka jeszcze przykrzejsza: Jeden z „sionistów" dr. Brande rzekł: Po co uchwalać pogardę „jakiemuś tam" dr. Bykowi, co on nas interesuje. Wystarczy zaprotestować, że „jakiś tam dr. Byk" śmiał przemawiać bez mandatu w imieniu całego żydowstwa!! — Tak też zrobiono.

Do biura egzekucyjnego magistratu m. Lwowa zakradł się w nocy z soboty na niedzielę jakiś złodziej. Kradzież dobrze obmyślana wyszła na jaw w następujący sposób: W niedzielę po południu stróż mag. Marcin Kłosowski zauważył przypadkiem, że drzwi do biura egzekucyjnego są otwarte. Przypuszczając, że one są odemknięte przez zapomnienie, zamknął je i odszedł. Na drugi jednak dzień, t. j. w poniedziałek doniósł Kłosowski o tem, jak sądził, nic nie znaczącem zdarzeniu kierownikowi biura radcy dr. Fiszerowi i wskutek tego wyszła na jaw kradzież. Dr. Fiszer zarządził bowiem natychmiast śledztwo, które zrazu wykryło, że jedno biurko jednego z funkcjonarjuszy jest nieco uszkodzone, a w dalszym ciągu doprowadziło do odkrycia kradzieży. Oto jak ona została dokonaną: Sprawca dostawszy się do biura, prawdopodobnie dorobionym kluczem, otworzył naprzód wytrychem jeden stół, uszkadzając go nieco. W stole tym, o czem musiał wiedzieć, znajdował się klucz do drugiego biurka, a w tem znowu klucz do silnej żelaznej kasy, zawierającej gotówkę na poczet spłaconych podatków i depozyta na zapewnienie regularnego spłacania rat. W ten sposób otworzył złodziej bez trudu kasę, skradł z niej jeden depozyt wartości 900 zł. i gotówki 1 300 zł. Po dokonaniu kradzieży złodziej klucze położył z powrotem tam, gdzie każdy z nich leżał. Zarządzone energiczne śledztwo prowadzi kom. Łysakowski. Nie ulega wątpliwości, że sprawcą kradzieży jest jeden z wydalonych stróżów, który miał sposobność poznać dokładnie rozkład ubikacyj i zwyczaje urzędników.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że w sprawie tej kradzieży aresztowany został były strażnik miejski Lusia.

Szkontrum kasy, prócz braku powyżej wymienionych efektów, znalazło wszystko w porządku. Gmina straciła zatem tylko 2.200 zł.

Oryginalne. Nr. 303 *Dziennika Polskiego* skonfiskował pan prokurator Hayderer za artykuł pod tytułem: „Pan prokurator Hayderer".

Otrzymujemy wiadomość z Budzanowa że Siecińskі, wedle dochodzeń, przeprowadzonych przez lwowskie biuro rachunkowe i komisarza pocztowego p. Jana Popowicza, zdefraudował około 6000 zł. Bardzo możliwem jest, że ta suma znacznie wzrośnie, gdyż badanie ksiąg kasowych jeszcze nie zostało ukończone.

Romuald Bonfandini, senator i prezes klubu prasy w Rzymie, zmarł na paraliż serca w Londrio, w północnych Włoszech. Pod pozorami szorstkości, nieledwie gburowatości, ukrywało się zacne serce oryginała, którego podczas ostatniego kongresu prasy w kwietniu br. mieli sposobność poznać i nasi dziennikarze. Kandydatów na godność prezesa klubu prasy jest dwóch: senator Roux, redaktor turyńskiego dziennika „*Stampa*", tudzież były minister poczt i telegrafów, redaktor miesięcznika „*Nuova Antologia*", M. Ferraris.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Odznaczony *expos. canon.* ks. Zygmunt Bilski, prob. w Przemyślanach.

Jurysdykcję otrzymał ks. Wawrzyniec Drozd ś z zakonu OO. Karmelitów we Lwowie.

Zrezygnował z beneficjum ks. Józef Czerwiński, jubilat w Polityczu. Administratorem mianowany ks. Jan Ruciński, tamtejszy kooperator. Konkurs na to beneficjum ogłoszony z terminem do 15 grudnia rb.

Wizytacja sądów. Przed kilku dniami zamieściliśmy notatkę, że prezydent wyższego sądu krajowego dr. Tchorznicki powrócił z wizytacji sądów i objął napowrót urzędowanie. Wizytacja została przeprowadzoną w sądach obwodowych i w miejscowych sądach powiatowych w Brzeżanach, Złoczowie i Tarnopolu. Na podstawie otrzymanych relacyj wypada nam zaznaczyć, iż dr. Tchorznicki przeprowadził z nadzwyczajnym nakładem trudu ścisłą lustrację tych sądów, a nadto chętnie udzielał licznych audjencji, zaznajamiając się z wielkiem zainteresowaniem ze stosunkami miejscowości, życzeniami interesowanej publiczności i potrzebami sądów.

Lustracje te dokonywane tak częste wychodzą na pożytek kraju, gdyż dr. Tchorznicki przekonawszy się osobiście o nawale pracy po sądach i o małej stosunkowo do tego liczbie urzędników sędziowskich, przedstawia władzom wyższym odpowiedne relacje i czyni wnioski tak o pomnożenie sądów, jak i liczby sędziów. Wnioski te ze względu na normalny wymiar sprawiedliwości muszą być uwzględniane i stąd pochodzi pomnożenie u nas sądów i sił sędziowskich. P. Tchorznicki starając się o podniesienie sądownictwa oddaje wielkie zasługi krajowi.

Z Czytelni akademickiej. Prof. dr. Antoni Mars, przystąpił do Czytelni akademickiej, jako członek założyciel.

Sprawa p. Posselta. Poruszona na walnem zgromadzeniu Towarzystwa muzycznego sprawa skrzypka p. Posselta, znalazła echo w dwóch pismach lwowskich. W pismach tych p. Possełt w „Nadesłanem" zamieścił list, w którym twierdzi, że prof. Sołtys, obecny dyrektor Towarzystwa muzycznego, „ofiarował mu posadę profesora wyłącznie wyższego kursu gry skrzypcowej w konserwatorjum lwowskiem, a uczynił to w porozumieniu z komisją szkolną Towarzystwa i za wiedzą poszczególnych członków wydziału." Otóż na podstawie informacyj, zasiągniętych u zupełnie wiarygodnego źródła, możemy zaznaczyć, że w twierdzeniu p. Posselta jest tylko tyle prawdy, iż p. Sołtys zapytywał go zupełnie poufnie, bez powoływania się na komisję szkolną i wydział, pod warunkiem zatrzymania całej sprawy w tajemnicy honorowej, czyby ewentualnie nie wstąpił jako członek grona nauczycielskiego do konserwatorjum i nie pracował obok, najwyraźniej piszemy, obok profesora Wolfsthala. P. Sołtys, jako prowizoryczny wówczas kierownik Tow. muzycznego sądził, że pozyskanie p. Posselta jako członka orkiestry i siły solowej byłoby dla orkiestry pożytecznem i ta kwestja w całej tej sprawie była najważniejszą. Dwuznaczne wyrażenie p. Posselta o posadzie wyłącznie na wyższym kursie ma chyba za cel wprowadzić opinję w błąd i dotknąć osoby, której p. Posselt wiele zawdzięcza w swej karjerze muzycznej.

Że zaś p. Posselt sam wszędzie rozgłaszał, iż jest już angażowany na profesora konserwatorjum, to niech skutki tej pogłoski sam sobie przypisze.

Konfiskata. Otrzymujemy następujące pismo: C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §§ 489 i 493 p. k. i § 37 u. pr., że treść artykułów, umieszczonych w numerze 303 czasopisma „*Dziennik polski*" z dnia 1 listopada 1899 pod napisem: a) W kronice niedzielnej w ustępie od sł. w „główną powinnością" do końca; b) „Pan prokurator Heyderer" zawiera znamiona występku z § 300 u. k. i art. IV. ust. z dnia 17. grudnia 1862 nr. 8 Dzup. ex 1863, zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. prokuratora rządowego konfiskata tego pisma. — Wskutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony. Powody: W inkryminowanym artykule pod a) stara się autor wyszydzaniem pobudzić czytelników do wzgardy przeciw c. k. armji, co stanowi znamiona występku z § 300 u. k. i art. IV. ustawy z 17 grudnia 1862 nr. 8 dz. u. p. ex 1863, a w artykule pod b) usiłuje autor przez przekręcenie prawdziwego stanu rzeczy poniżyć zarządzenia władzy rządowej, co stanowi istotę występku z § 300 u. k. Lwów, dnia 4 listopada 1899. *Żminkowski.*

Pożar. We wsi Wierczany wybuchł onegdaj przy silnej burzy groźny pożar. Ofiarą płomieni padła część wsi i dwór br. Brunickiego.

Dnia 3 listopada o godzinie ½2 w nocy wybuchł pożar w Gródku na lwowskiem przedmieściu. Zaalarmowana straż pożarna pomimo odległości 3 kilometrów w pół godziny była już czynną przy ogniu. Sprężystej komendzie p. Ignacego Zwolińskiego zawdzięczyć należy, że nawet chaty stojące już w płomieniach ocalały. Spaliły się dwa obejścia gospodarskie z wszystkiemi zabudowaniami i 3 krowy. Szkodę oceniają na 3.000 zł.

Nauczycielka gimnazjalna. Doktorka filozofji, Barbara Tedeschi, otrzymała od węgierskiego ministerstwa oświaty posadę nauczycielki w gimnazjum włoskiem w Rjece (Fiume). P. Tedeschi jest pierwszą nauczycielką gimnazjalną w krajach korony św. Szczepana.

Szczepy Kafrów postanowiły stanąć w obecnej wojnie po stronie Boerów i to na podstawie wróżby, otrzymanej w sposób następujący: Przed zebranymi naczelnikami szczepów żywcem odarto ze skóry trzy krowy: czerwoną, białą i czarną. Czerwona przedstawiała Anglją, biała Transwaal, a czarna Kafrów. Po wykonaniu straszliwej operacji puszczono krowy i zaczęto pędzić. Pierwsza z krów padła czerwona, potem czarna, pięć minut dłużej żyła biała. Z tego wróżą Kafrowie, że Anglja musi przegrać i postanowili popierać Boerów.

Straszna katastrofa w Antwerpji. Antwerpja była w ubiegły piątek około godziny 6 wieczorem widownią strasznej katastrofy. Na linji kolejowej Gent-Antwerpja muszą się podróżni przedostawać z prawego na lewy brzeg Skaldy okrętem parowym. W tym celu łączy się przybyły pociąg z okrętem na falach Skaldy, za pomocą olbrzymiego pomostu. Pomost ten załamał się właśnie w piątek około godziny 6 wieczorem w chwili, gdy znajdowało się na nim przeszło 200 ludzi z pakunkami i ciężarami. Wśród ogłuszających krzyków trwogi i paniki straszliwej znikli w jednej chwili wszyscy znajdujący się na pomoście w falach rzeki. Straszny ten wypadek zgromadził tysiące przerażonych mieszkańców Antwerpji nad brzegami Skaldy. Rzucono się nieszczęśliwym na ratunek. W przeciągu kwadransa zdołano wyłowić około 120 osób. Do godziny 9 wieczorem wyłowiono 11 trupów. Ile ich jeszcze na dnie Skaldy spoczywa na razie nie dało się sprawdzić. Można sobie wystawić, jak przerażające rozegrały się sceny, w chwili, gdy trupy te kolejno wyciągano. Złożono je wszystkie razem obok siebie w sali poczekalni, a przerażone tłumy snuły się obok, poznając drogich sobie osób. Powietrze napełniały rozdzierające jęki, płacze i szlochania. Mnóstwo podróżnych, jadących tym pociągiem, jeszcze dotąd nie odszukano. Na razie nie wykryto przyczyny strasznej klęski.

Skok poparzonego z okna. Straszny i wstrząsający nerwami wypadek zdarzył się dnia 3 bm. w Wiedniu przy Schillingergasse l. 13. Pracujący u stolarza Kordiowskiego 15 letni terminator Rudolf Foretnik grzał nad ogniem klej stolarski, używany do spajania desek. Warsztat stolarski znajdował się na drugiem piętrze. Chłopak trzymał prawą ręką klej nad ogniem, w lewej zaś miał flaszkę z benzyną, której się dolewa do kleju. Jak niebezpieczny był to z jego strony krok, za chwilę zobaczymy. Oto benzyna, znajdująca się się we flaszce eksplodowała i płonącymi strumieniami oblała chłopaka. Nieszczęśliwy stracił wskutek tego przytomność, podbiegł do okna i otworzywszy je, rzucił się z wysokości drugiego piętra na podwórze. Znajdujące się tam służące, które trzepały właśnie dywany, rozbiegły się przestraszone tym nagłym upadkiem na wszystkie strony. Tymczasem chłopak, cierpiąc strasznie, podniósł się w tej chwili i zaczął biegać jak szalony po podwórzu. Kilku przytomniejszych nadbiegłych ludzi obrzuciło go znajdującemi się na podwórzu dywanami i tak bezprzytomnego pod wpływem niewypowiedzianych cierpień odwieziono fiakrem do pobliskiego szpitala. Szybka i energiczna pomoc lekarzy każe przypuszczać, iż chłopak mimo znacznych potłuczeń i całego szeregu strasznych ran z poparzenia, będzie żyć.

Dodać należy, że w chwili, gdy ratowano nieszczęśliwą ofiarę wypadku, na górze wskutek rozlanych płomieni palącej się benzyny wybuchł groźny ogień. Szybka interwencja wezwanej straży pożarnej zapobiegła większemu nieszczęściu.

Trup w płomieniach. W Wiedniu zmarła dnia 2 bm. 74-letnia właścicielka realności Anna Pölzl. Zwłoki jej umieszczono na wspaniałym katafalku w otoczeniu licznych jarzących się świec, w jednym z pokojów jej realności przy Feldgasse 19. Skutkiem przeciągu powietrza zapaliła się od płomienia świecy materja koronkowa, zdobiąca trumnę. Od tej wszczął się duży ogień około katafalku, tem większy, iż był podsycany palącym się tłuszczem świec, które się szybko w całości stopiły. Na nieszczęście nikt wówczas przy zwłokach nie czuwał, gdyż było to nad ranem, gdzieś koło godziny 4. Dopiero morze ognistych płomieni, dobywające się drzwiami i oknami, zaalarmowało mieszkających w tej kamienicy. Szybka ich pomoc odwróciła niebezpieczeństwo wielkiego pożaru. Wyjęte z trumny zwłoki były już w połowie zwęglone. Wypadek ten wywołał sensację w całym Wiedniu, a pobożne dewotki widziały w tem wyraźny „palec boży". Nieboszczka bowiem Anna Pölzl nie odznaczała się wcale bogobojnem życiem.

Przebrany za zakonicę. Z St. Pölten donoszą, iż dnia 2 bm. stawiono tam przed sądem młodego mężczyznę bez zarostu, za to, iż przebrany w suknie zakonnicy chodził po domach i wyłudzał od pobożnych datki na nieistniejący klasztor. W chwili, kiedy go aresztowano, znaleziono przy nim uzbieraną już w ten sposób kwotę 100 zł.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

*** Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w środę „Joannes", dzieło sceniczne; w czwartek „Boccacio", opera komiczna w 3 aktach; w piątek „Joannes", dzieło sceniczne; w sobotę o godzinie pół do 4 popołudniu „Otello", tragedja w 5 aktach, Szekspira, z p. Knake-Zawadzkim w roli tytułowej; w sobotę wieczorem o godz. pół do 8 „Boccacio", opera komiczna.

*** Czytelnia dla kobiet** rozpoczyna w bieżącym miesiącu szereg odczytów i pogadanek, które mają być przeplatane wieczorkami literacko-muzycznemi. Odczyty i wieczorki literackie będą się odbywały co sobotę w lokalu „Czytelni kobiet" (Rynek l. 10) o godzinie 6 wieczorem. Pierwszy odczyt wygłosi w sobotę 11 listopada p. Ludomira Nowicka p. t.: „Stosunki etnograficzne Czech, Morawji i Szląska".

*** W Czytelni katolickiej** odbędzie się dziś w środę dnia 8 b. m. dalszy ciąg dyskusji nad „Organizacją katolicką". Wstęp wolny dla członków i gości przez nich wprowadzonych. Początek o godzinie 7 wieczorem.

*** Walne zgromadzenie** delegatów związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych odbędzie się we Lwowie w sali ratuszowej w dniach 24 i 25 listopada 1899 r.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta złożył w naszej administracji p. L. K. 1 zł.

Zmarli:

Dr Jan Oświecimski, lekarz z Katowic, zmarł dnia 5 b. m. w Dreźnie. Zmarły brał czynny udział w ruchu narodowym na Szląsku i zajmował tam wybitne stanowisko. Pogrzeb odbył się w Krakowie.

Kradzież na lwowskiej poczcie.

Donieśliśmy już, że onegdajszej nocy z jednego wozu pocztowego, przewożącego przesyłki z dworca kolejowego na główną pocztę, zginął jeden worek z listami pieniężnymi. Według zebranych w ciągu dnia wczorajszego informacji, sprawa ta przedstawia się, jak nas opisuje:

Około godz. 2 w nocy wyjechał z dworca wóz pocztowy, zawierający przesyłki z Bukowiny i Rumunji. Przesyłki te przybyły do Lwowa z Ickan, pociągiem „Exppres" (nr. 301) o godz. 1 m. 6 w nocy.

Expedjent p. Nitka, stosownie do obowiązujących przepisów, zliczył dokładnie ekspedycję i powierzył ją do zapakowania w wozie woźnemu Turczynowi. Wśród rozmaitych posyłek i worków z zwykłymi listami, znajdowało się 9 worków z pieniędzmi.

Stosownie do polecenia naładował i zamknął wóz woźny Turczyn, w obecności kilku innych woźnych i strażnika akcyzowego Stefana Łozy, poczem wyruszono, badając przed odjazdem, czy drzwi od przedziału z przesyłkami dobrze zamknięte. Na koźle siedział jeden z furmanów, a w przedziale dla służby konwojujący przesyłkę woźny Teibeles...

Wóz przebył drogę pozornie bez wypadku; Teibeles i furman zeznają, że nie spostrzegli nic podejrzanego. Ale na głównej poczcie zauważono zaraz, że drzwi do oddziału pakunkowego są otwarte, że brak t. z. „szpilki", żelaznego pręta, za pomocą którego drzwi są zamykane i że do ścian wozu nie przylega dach, przytrzymywany zwykle szczelnie silnym zamkiem. Przeszukanie wozu okazało brak: jednego worka z 12 listami pieniężnymi, jednego wielkiego worka z listami zwykłymi i rekomendowanymi i trzech paczek ze zwykłymi listami.

Zatelefonowano na dworzec o fatalnem odkryciu, a w chwilę potem wyruszyli z głównej poczty i z dworca woźni z pochodniami, aby drogę, którą wóz przejechał, przeszukać. Poszukiwania przyniosły w prawdzie rezultat, ale nie zadowalający: znaleziono tylko trzy paczki zwykłych listów, a to na ul. Sapiehy, naprzeciw uliczki, prowadzącej na plac św. Jura. Leżały one w trzech odstępach — worki z pieniężnymi i rekomendowanymi listami gdzieś znikły.

Wartość zagubionego worka pieniężnego wynosi 4.588 zł., wliczając w to znajdujące się w nim, pudełeczko z kosztownościami, wartości 499 zł.

Za worek z listami poleconymi, zapłaci poczta 2.020 zł., bo listów tych było 101, a za każdy należy się 20 zł. odszkodowania.

Ogółem straciła więc poczta 6.608 zł.

Energiczne śledztwo w tej sprawie, prowadzone ze strony policji przez komisarza p. Łysakowskiego, a ze strony poczty przez komisarza poczt. p. Pietrzyckiego, nie przyniosło, jak dotąd, żadnego pozytywnego wyniku.

Tajemnica pozostała nadal tajemnicą.

Obecni przy oddawaniu ekspedycji i przy ładowaniu i zamykaniu wozu świadkowie — między tymi wspomniany już powyżej strażnik Stefan Łoza, — zeznają, że wszystko odbywało się wedle przepisów w największym porządku. Rewizja zarządzona u najwięcej podejrzanych, Turczyna i Teibelesa, nie przyniosła żadnego rezultatu. Zdaje się być również stwierdzonem, że Teibeles klucza od drzwi nie miał i że wozu w czasie jazdy, w myśl przepisów, nie zatrzymywał i zeń nie zsiadał.

Wobec tego zaczynają władze wierzyć, że rabunku może dokonał jakiś rzezimieszek, który w czasie jazdy, niespostrzeżony przez woźnego i furmana, wskoczył na schodki wozu.

W sprawie tej, jak dotąd, nikt nie został uwięziony.

Pod wieczór rozeszła się na filji pocztowej na dworcu kolei pogłoska, że jakiś chłopak szewski znalazł worek z listami pieniężnymi i zaniósł do dyrekcji poczt; pogłoska ta — jak stwierdziliśmy — okazała się jednak bezpodstawną.

Z dworu wiedeńskiego.

Wbrew doniesieniom dzienników wiedeńskich, iż małżeństwo arcyks. Stefanji zostało odroczone, zdaje się być prawdziwą pogłoska iż projekt tego małżeństwa został zupełnie zerwany. Zerwanie, jak donosi *Berl. Local Anzeiger*, nastąpiło wskutek wpływu cesarza, który wprawdzie oświadczył, iż danego arcyksiężnej zezwolenia na poślubienie hr. Lonyaya nie cofnie, ale równocześnie przedstawił jej że małżeństwo to mogłoby zniweczyć całą przyszłość i całe szczęście córki jej arcyksiężniczki Elżbiety, którą arcyksiężna prawdziwie ubóstwia. Przez mezaljans matki ucierpiałoby stanowisko córki na dworze. Od kilku miesięcy krąży na dworze wiedeńskim pogłoska, że arcyksiężniczka Elżbieta wkrótce po ogłoszeniu jej pełnoletności zaręczy się z jednym z arcyksiążąt. Otóż arcyksiążę ten oświadczył, że gdyby arcyksiężna Stefania wyszła po raz drugi za mąż, to on z córką jej się nie ożeni.

Również królestwo belgijscy, którzy od lat nie utrzymywali z córką stosunków, w ostatniej chwili również wpływać na nią zaczęli w tym kierunku, aby małżeństwa z hr. Lonyay'em nie zawierała.

Cesarz powołał do Wiednia ambasadora austrjackiego na dworze berlińskim p. Szoegyeny'ego, jednego z najserdeczniejszych przyjaciół śp. arcyks. Rudolfa; p. Szoegyeny z polecenia cesarza zajął się sprawą małżeństwa arcyks. Stefanji i konferował kilka razy tak z nią, jako też z hr. Lonyayem.

Narzeczony arcyksiężnej Stefanji hr. Lonyay był przed kilku dniami na audjencji u cesarza, a nagły wyjazd hr. Lonyay'a do dóbr jego na Węgrzech łączą z tą audjencją.

Jako rekompensatę za swe ustępstwo otrzyma arcyks. Stefanja na dworze pierwsze miejsce przed wszystkiemi innemi arcyksiężnemi, czego od dawna pragnęła. W ostatnich dniach arcyks. Stefanja z nikim się nie widziała i cały dzień przepędziła sama w Laxenburgu.

Czytelnie bezpłatne.

W chwili teraźniejszej, wobec ogólnego zainteresowania się oświatą warstw pracujących, oraz starań o podniesienie ich poziomu umysłowego, jedną z najsympatyczniejszych instytucyj, działających w tym kierunku są bezpłatne wypożyczalnie książek, założone w naszem mieście przez „towarzystwo szkoły ludowej". Mieszczą się one w częściach miasta, zamieszkałych przez ludność robotniczą — a garną się do nich czytelnicy setkami: rzemieślnicy, uczniowie szkół ludowych, szwaczki, praczki i t. p. Lecz wobec tłumów, żądnych duchowego pokarmu, cierpią owe czytelnie na brak dostatecznej ilości książek i dla przysporzenia funduszu celem zakupienia tychże, zajął się komitet pań, ożywionych poczuciem obywatelskich obowiązków, urządzeniem w niedzielę 12 bm. w gmachu Sokoła wielkiej zabawy dla dzieci, połączonej z podwieczorkiem. Dla uświetnienia zaś urozmaiconego programu, uzyskał komitet łaskawy współudział Chevaliera Thorn'a, który obiecał zjawić się na sali i oczarować młodziutkich gości najciekawszemi sztukami swego fantastycznego repertuaru. Loterja fantowa, a wśród fantów zastosowanych do gustów młodej publiczności, liczne, cudnie ustrojone lalki, gry towarzyskie aranżowane przez starszą doświadczoną młodzież, bufet obficie zaopatrzony w hygieniczne przysmaki, czarodziejska sadzawka... czyż nie wystarczy tyle rozkoszy dla ściągnięcia w niedzielę do sali „Sokoła" pół młodocianego Lwowa? Dodamy jeszcze, że zabawie przygrywać będzie wyborowa orkiestra kapelm. Rolla. — Bliższe szczegóły ogłoszą się plakatami.

Notatki literackie i artystyczne.

XI zeszyt „Przeglądu prawa i administracji" r. b., wychodzącego pod redakcją prof. dr. Tilla, wyszedł już z druku.

Teatr. Brak miejsca zmusza nas odłożyć obszerniejsze sprawozdanie o Joannesie do przyszłego numeru, tu zaznaczymy tylko wrażenie ogólne. Wrażenie to było bardzo dobre, artyści nasi z p. Chmielińskim na czele zasługują na bezwzględną pochwałę, bo nawet pewne braki gry u niektórych złożone być muszą na karb indywidualności artystycznej. Sceny zbiorowe były zaaranżowane bardzo starannie, co zresztą dziwić nie może, gdyż w wykonaniu Joannesa brał udział cały niemal personal naszej sceny. Dekoracje i kostjumy były wprost wspaniałe, szczególnie obrazy w akcie drugim, w drugiej odsłonie aktu trzeciego i w akcie piątym są pod względem dekoracyjnym nie zwykle świetne. Sztuka przyjętą została z wielkiem uznaniem; p. Chmielińskiemu wręczyli wielbiciele jego talentu wspaniałe album z podpisami. Muzyka w antraktach była bardzo dobrze zastosowaną do powagi utworu Sudermanna, natomiast antrakty same były niemożliwie długie. Skutkiem tego przeciągnęło się przedstawienie do ¼ na 12.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 7 października. *(Targ na woły.)* Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5697 sztuk. W tem było z Galicji 545 sztuk, z Bukowiny 147 sztuk.

Przebieg targu mdły.

Ceny spadły o 1 zł.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 310 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 77 sztuk po 26—30 zł., 247 sztuk po 31—33 zł., 138 sztuk po 34—36 zł., 15 sztuk po 37 do 39 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—35 zł.; krowy podtuczone po 26—31 zł.; bydło chude dla masarzy po 16—25, zł. za 100 klgr. metr. żywej wagi.

Wiedeń 7 listopada. Odbyło się tutaj pod przewodnictwem starszego kuratora Chlumeckyego nadzwyczajne jeneralne zgromadzenie towarzystwa asekuracyjnego „Janus". Obrady od początku zaraz były bardzo ożywione, zwłaszcza, gdy przewodniczący zdawał sprawę z pobudek, dla których to zgromadzenie zwołano.

Gwałtowną scenę wywołało oskarżenie jednego z mowców, mianowicie, że z kartkami wyborczemi manipulowano nieuczciwie. Wniosek o odroczenie zgromadzenia odrzucono; również wniosek o wyeliminowanie wielkich dóbr z ubezpieczenia ludowego. W końcu po ożywionej dyskusji odroczono o godz. 12 w nocy posiedzenie generalne do dziś popołudn.

Wiedeń 7 listopada. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 8·48 do 8·49; żyto na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę od zł. 7·03 do 7·04; kukurydza na październik od zł. —·— do —·—, na listopad od zł. 5·72 do 5·75, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·31 do 5·32; owies na jesień od zł. —·— do —·—, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·50 do 5·51; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—, na styczeń-luty 1900 r. od zł. 11·70 do 11·80; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 1900 r. od zł. 32·50 do 33·50. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 7 listopada. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na kwiecień 1900 r. od zł. 8·34 do 8·35, na wiosnę 1900 r. od zł. 8·29 do 8·31; żyto na kwiecień 1900 r. od zł. 6·70 do 6·72; owies na kwiecień 1900 r. od zł. 5·20 do 5·22; kukurydza na maj r. 1900 od zł. 5·04 do 5·05; rzepak na sierpień 1900 r. od zł. 11·70 do 11·75. Oferty w pszenicy dostateczne. Chęć kupna nieco lepsza. Tendencja pewniejsza.

— **Na targ nierogacizny** przywieziono do Wiednia ogółem 9909 sztuk świń, między temi 3326 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świnie węgierskie 39 do 40 ct., za galicyjskie młode świnie od 34 do 42 ct. za kilogram żywej wagi.

— **Wiedeń** 7 listopada. *(Giełda towarowa.)* Cukier surowy od zł. 12·07 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus nie zmieniony od zł. 20·30 do 20·50.

Gal. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 31 października 1899 roku było w obiegu: 4% listów hipotecznych 12,146.500 zł., 4½% listów hipotecznych zł. 47,086.600, 5% premjowanych listów hipotecznych zł. 3,877.100, łącznie zł. 63.110.200. Asygnacji kasowych było w obiegu 2,177.400.

Wojna w Transwaalu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Londyn 7 listopada. Królowa ofiarowała na transwaalski fundusz dla wdów i sierót 1000 funt. szterl. a książę Walji 250 gwinei.

Londyn 7 listopada. *Daily Mail* donosi z Burgesdorp w Kaplandzie, że wielki obóz angielski, który się znajdował koło Dornberg, przeniesiono do Kingstownu. Przypuszczają, że przeniesienie to obozu spowoduje Boerów, zamieszkałych w Kaplandzie, do powstania. Silny oddział Boerów, złożony z 1500 ludzi, przekroczył most koło Bethulji.

Durban 7 listopada. Wedle doniesień dzienników udało się garnizonowi w Colenso uratować wszystkie zapasy, namioty i narzędzia. Nieprzyjaciel był w sile około 5000 ludzi, do których przyłączył się oddział Boerów orańskich. Pociąg pancerny oddał tam doskonałe usługi, zawożąc oddział dublińskiego pułku na odsiecz fortów, bronionych przez ochotników.

O położeniu w Pietermaritzburgu nadeszły także uspokajające wiadomości.

Bruksela 7 listopada. Doniesienia z Londynu o zwycięskich potyczkach angielskich w dniu 2 listopada pod Ladysmith, spotykają się tu z wielką nieufnością, przeciwnie słychać tutaj, że z powodu bombardowania Ladysmith i Colenso, baterje angielskie broniąc przejścia przez most na rzece Tugela, zmuszone zostały przez Boerów do milczenia, a znajdujące się tam wojsko angielski do natychmiastowego odwrotu. Prawdopodobnie dostał się umykający oddział angielskiego wojska, z powodu odcięcia go ze wszystkich stron, w ręce Boerów. Rozchodzi się tu pogłoska, że zapasy żywności i amunicji garnizonu angielskiego w Ladysmith są już prawie wyczerpane, a o nowem zaprowiantowaniu oblężonych niema nawet co myśleć.

Paryż 7 listopada. *Figaro* donosi z Berlina, że Niemcy postanowiły zająć zatokę Tiger w południowej Angola (kraj na wybrzeżu połud. zachodniej Afryki, poniżej Congo), na wypadek, gdyby Anglicy obsadzili zatokę Delagoa. Z tego też powodu Anglicy nie zdecydowali się dotychczas na zajęcie zatoki Delagoa.

Londyn 7 listopada. „Biuro Reutera" donosi z Escourt pod datą 4 b. m.: Pewne, wiarygodne osoby, które przybyły z Ladysmith opowiadają, że w czwartek i piątek rozegrała się około Ladysmith bitwa. Najgoretsza walka wrzała koło Cottamsfarm. Straty Boerów mają być bardzo znaczne. Zabitych, rannych i wziętych w niewolę ma być 800 Boerów.

Rada państwa.

Deputacje kwotowe zbiorą się na obrady w piątek. Według porozumienia, zawartego za pośrednictwem rządów, obie deputacje nie będą wymieniały *nuntium*, lecz wybiorą subkomitety, złożone każdy z 7 członków, które natychmiast rozpoczną wspólne obrady.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 7 listopada. Z wczorajszej dysknsji nad nagłymi wnioskami o zniesienie lub zmianę §. 14 podnieść należy niektóre szczegóły. Mianowicie po socjaliście Kiesewetterze zabrał głos Młodoczech poseł Stransky i oświadczył, że jego stronnictwo jest za nagłością wniosku Daszyńskiego. Paragraf bowiem 14 jest ustawą wyjątkową i nie dozwala się rozwijać życiu publicznemu w duchu konstytucyjnym, lecz nadaje mu tok biurokratyczny i centralistyczny. Co do motywowania jednakże wniosków, musi mowca założyć niektóre protesty, mianowicie lewica zapomina o tem, że to ona sama spowodowała zastosowanie §. 14 inscenowaniem obstrukcji w izbie. Nietylko bowiem hr. Badeni, ale i hr. Thun przedłożył izbie budżety i inne sprawy, które izba mogła przeprowadzić w drodze konstytucyjnej, co jednakże obstrukcja udaremniła. Ostatecznie stronnictwo mowcy jest za zupełnem skreśleniem tego paragrafu, który, bądź co bądź, wychodzi na szkodę konstytucyjnego życia w Austrji.

Następnie zabrał głos przewodniczący w radzie gabinetowej, hr. Clary i złożył następujące oświadczenie: „Znajdujące się właśnie pod dyskusją nagłe wnioski dotyczą ważnej zmiany obecnej konstytucji, przeto uważam za wskazane, ażeby już w obecnem stadjum tej sprawy pokrótce wyłuszczyć wys. izbie, jak się rząd na nią zapatruje. Konieczność zaspokajania nagłych, niecierpiących zwłoki potrzeb państwowych w czasie, kiedy reprezentacja ludów nie obraduje, stworzyła konieczność rozporządzeń rządowych, zastępujących miejsce ustaw. Urządzenie to jest znane również w konstytucjach innych państw. Nie ulega wątpliwości, że praktyczne zastosowanie rozporządzeń w takich wypadkach, jakie określa § 14, już w czasie istnienia konstytucji kilkakrotnie było używanem, mianowicie przy udzielaniu zasiłków państwowych dla ludności, zagrożonej nędzą z powodu klęsk elementarnych. Okazało się to w interesie publicznym, a szczególnie bardzo korzystnem dla interesów ekonomicznych ludności.

Ponieważ przeciw takiemu zastosowaniu owych postanowień od czasu ich istnienia nigdy nie podnoszono wątpliwości, przeto nie można ich także obecnie podnosić. A ponieważ i w przyszłości zdarzyć się mogą takie nagłe wypadki, w których po skreśleniu § 14 rząd nie mógłby z konieczną szybkością postępować, przeto nie mogę się oświadczyć za wnioskiem posła Daszyńskiego o zniesienie tego paragrafu. Co się tyczy wniosków posłów Kaisera i Pergelta, traktujących o praktycznej potrzebie ograniczenia § 14 — to sądzę, że powinieniem zwrócić przedewszystkiem uwagę, iż ze stylizacji wniosków nie da się określić, w jakiej rozciągłości zmiana ta nastąpićby powinna. Rząd zresztą podczas obrad komisyjnych nad tymi wnioskami postara się sprecyzować swoje stanowisko, a niniejszej sposobności używa, aby ponownie zaznaczyć, że w działalności swojej nie przekroczy granie, zakreślonych przez konstytucję".

Następnie, jak wiadomo, nad tą sprawą dyskusję ukończono i nagłość wniosku posła Daszyńskiego uchwalono, co lewica przyjęła oklaskami.

Prezydent oświadczył, iż przystąpienie do obrad nad meritum wniosku p. Daszyńskiego byłoby nielegalnem, trzeba bowiem przedtem załatwić się ze sprawą nagłości drugiego z wniosków. Poseł Kaiser był tego samego zdania co prezydent. Oba wnioski powinny być równorzędnie traktowane i po przyjęciu nagłości wniosku p. Daszyńskiego, powinno się przedewszystkiem głosować nad kwestją nagłości wniosku posłów Kaisera i Pergelta. Poseł Verkauf sprzeciwił się temu zapatrywaniu i żądał nastychmiastowego przystąpienia do obrad nad meritum wniosku p. Daszyńskiego.

P. Steinwender zaproponował, ażeby wniosek Daszyńskiego odesłać do komisji i zażądał głosowania nad tem.

Prezydent chciał zarządzić to głosowanie, tymczasem jednak wywiązała się długa i ożywiona dyskusja formalna, w której po stronie Młodoczechów posłowie Kramarz, Dyk i Engel protestowali przeciw zapatrywaniu prezydenta, popierali je zaś z lewicy posłowie Steinwender, Kaiser, Lueger i Gross. Po tem wniosek Steinwendera odrzucono. Dalsze losy wniosku Daszyńskiego wiadome są z wczorajszych telegramów.

Przed zamknięciem posiedzenia zabrał głos poseł Wolf i domagał się, aby jego stronnictwu, które z powodu przystąpienia do niego posła Bareuthera liczy 8 głosów, przyznano udział odpowiedni w wyborach komisyjnych, jak to przyznano innym mniejszym grupom, jak np. centrum. Wolf uskarżał się na sposób przeprowadzania tych wyborów, używając przytem tak dobitnych wyrażeń, że mu prezydent kilkakrotnie musiał przerywać. Prezydent odpowiedział Wolfowi, że zadośćuczynienie jego życzeniu nie zależy od niego, lecz od izby.

Na tem obrady zamknięto. Następne posiedzenie w środę o godz. 11 rano. Na porządku dziennym między innymi dyskusja nad odpowiedzią ministra spraw wewnętrznych, dra Koerbera, nad interpelacją w sprawie zaburzeń czeskich.

Wiedeń 7 listopada. Izba panów zbierze się 16 b. m. Na porządku dziennym różne wybory komisyjne.

Wiedeń 7 listopada. Przebieg posiedzenia wczorajszego spowodował w gronie niemieckiej „Gemeinbürgschaft" pewien ferment, który doprowadzić może do zupełnego rozłamu. Jak wiadomo p. Kaiser uczynił wniosek naglący o zmianę §. 14, który podpisały wszystkie kluby, należące do „Gemeinbürgschaft".

Tymczasem, kiedy na wczorajszem posiedzeniu prezydent poddał pod głosowanie nagłość wniosku p. Daszyńskiego, członkowie stronnictwa niemiecko-ludowego i postępowego powstali za tym wnioskiem, czyli głosowali za wnioskiem przeciwnym, niż ten, który podpisali.

Różnica między obu wnioskami była wielka, bo podczas gdy p. Kaiser żądał tylko zmiany §. 14 i przekazania jego wniosku komisji, to p. Daszyński żąda zniesienia §. 14 bez obrad komisji, w pełnej izbie. Antisemici i wierno-konstytucyjna szlachta podnieśli wskutek tego ciężkie zarzuty przeciw obu tym stronnictwom, które gwoli przypodobania się Wolfowi i Schoenererowi, głosowały za wnioskiem Daszyńskiego.

Po posiedzeniu p. Lueger zwołał natychmiast posiedzenie swego klubu, na którem poddał ostrej krytyce postępowanie tych dwóch klubów.

Wiedeń 7 lisopada. Komisja prasowa izby poselskiej odbyła dziś posiedzenie, na którem przyjęto rządowe przedłożenie o zniesieniu stempla dziennikarskiego i kalendarzowego. W dyskusji brał także udział kierownik ministerstwa finansów dr. Kniaziołucki.

Wiedeń 7 listopada. Komisja prasowa izby poselskiej odbyła dziś przed południem posiedzenie pod przewodnictwem hr. Dzieduszyckiego. W posiedzeniu wziął udział także kierownik min. skarbu dr. Kniaziołucki.

Referował sprawę p. Sokołowski, podnosząc, że się zgadza z przedłożeniem rządowem i wyrażając życzenie, aby je wzięto za podstawę obrad nietylko w komisji, ale i w izbie celem uniknięcia przewlekania sprawy.

Następnie wywiązała się dyskusja, w której przedewszystkiem podniesiono kwestję, czy rokowania z Węgrami w sprawie zniesienia stempla kalendarzowego nie nastręczą jakiej trudności.

Dr. Kniaziołucki odpowiedział, że z tego tytułu nie ma żadnych trudności i ze względu na rokowania z Węgrami obojętnem jest, czy zniesienie stempla kalendarzowego nastąpi od 1 stycznia 1900 r., czy od 1 grudnia 1899. Inna jest jednakże trudność, mianowicie wydawcy zwrócili się w petycji do ministerstwa skarbu, aby stempel kalendarzowy dopiero z dniem 1 kwietnia 1900 zniesiono. Minister więc sądzi, że najlepiej będzie rzecz uchwalić wedle przedłożenia rządowego, tj. z datą 1 stycznia 1900.

P. Merunowicz zapytał kierownika min. skarbu, w jaki sposób rząd zamierza pokryć niedobór ze zniesienia stempla?

Dr. Kniaziołucki odparł na to, że jego zdaniem, miejscem dyskusji nad tym przedmiotem nie jest komisja prasowa, ale budżetowa. Dr. Kniaziołucki dodał, że z zapasów kasowych ani z dawnych nadwyżek pokrycia tego spodziewać się nie można, w dwu ostatnich latach bowiem zbyt musiano niemi szafować wskutek niemożności wydania renty inwestycyjnej. W komisji budżetowej rząd przedłoży zresztą różne projekta pokrycia tego niedoboru.

P. Rutowski witając z zadowoleniem przedłożenie rządowe, podniósł długoletnie usiłowania Polaków około zniesienia stempla dziennikarskiego i wyraził życzenie, aby zniesienie natychmiast weszło w życie.

W głosowaniu przyjęto jednogłośnie projekt rządowy. Posłowi Sokołowskiemu polecono wypracowanie referatu o ile możności tak szybkie, aby sprawa mogła przyjść już jutro na porządek dzienny w izbie posłów.

P. Sokołowski odpowiedział, że postara się sprawozdanie w ciągu dnia dzisiejszego jeszcze wypracować. Na tem posiedzenie zamknięto.

Komisja budżetowa ukonstytuowała się, wybierając przewodniczącym posła Zaczka. Jednym z zastępców przewodniczącego jest dr. Piątak, a jednym z sekretarzy komisyjnych dr. Lewicki.

Wiedeń 7 listopada. Komisja zapomogowa izby posłów przyjęła dziś rządowy projekt ustawy o przyznaniu kredytów zapomogowych krajom, dotkniętym ostatniemi klęskami powodzi.

Posiedzenie Koła polskiego.

(Telefonem).

Wiedeń 7 listopada.

Koło polskie odbyło wczoraj wieczorem posiedzenie. P. Sokołowski przedłożył petycję „Związku handlarzy bydła we Lwowie" o obniżenie taryf kolejowych dla bydła. Petycję tę przekazano komisji kolejowej na ręce p. Struszkiewicza.

P. Znamirowski przedkłada petycję Towarzystwa urzędników kolei państw. w N. Sączu, w sprawie uregulowania płac urzędniczych na kolei, która to regulacja wyrządziła krzywdę urzędnikom i służbie kolejowej.

P. Milewski przedkłada petycję profesorów seminarjum teologicznego w Krakowie o regulację płac.

P. Kozłowski wnosi interpelację w sprawie tępienia myszy polnych w wielu okolicach kraju naszego, nawidzonych tą klęską, oraz przyczynienia się rządu do szybszej akcji w tym kierunku.

Nastąpiła sprawa zniesienia stempla dziennikarskiego. Dyskusję w tej kwestji uznano za poufną. Sprawę tę przedłożył Wojciech hr. Dzieduszycki.

Ks. Pastor przedłożył petycję rady miejskiej w Łańcucie, o utworzenie tam seminarjum nauczycielskiego żeńskiego.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 7 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu dyskutowano nad prowizorjum budżetowem. Prezydent ministrów Koloman Szell zabrał głos, aby odeprzeć zarzuty, poczynione w ciągu dyskusji rządowi. Powiedział on, że ugodę z Austrją z r. 1867 uważa za owoc 300 letniej walki narodu węgierskiego i bezwarunkowo się jej trzyma. Polityczna sytuacja w Europie jest tego rodzaju, że jedynie ugoda z Austrją chroni Węgry od izolowania. Powodem, dlaczego rząd węgierski nie przystąpił do urządzenia samoistności kraju, jest to, że rząd spólność cłową uważa za korzystną dla Węgier. Co się tyczy polityki walutowej — to będzie ona dalej prowadzona przez rząd obecny. Na koniec mowca zapewniał, że rząd węgierski nie da kierować sobą żadnymi wpływami zewnętrznymi. Mowę tę przyjęto okrzykami „Eljen".

Wiedeń 7 listopada. *Pol. Corr.* donosi, że pierwszy szef sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych, hr. Welsersheimb udaje się na doroczny urlop, z którego powróci prawdopodobnie dopiero z początkiem stycznia.

Praga 7 listopada. Kolegjum miejskie wybrało zastępcami burmistrza staroczechów Srba i Voitla. Młodoczesi zawarli kompromis na odbyć się mający w styczniu wybór burmistrza, którego wybierać będą także staroczesi.

Praga 7 listopada. Onegdaj odbyło się zgromadzenie delegatów wszystkich stronnictw czeskich. Przyjęto na niem do wiadomości statut nowej rady nadzorczej, ułożony przez delegatów młodoczeskich. Statut ten będzie jeszcze przedstawiony komitetom wykonawczym każdego ze stronnictw czeskich.

Wczoraj na Białej Górze pod Pragą odbyło się zgromadzenie, które z powodu bardzo burzliwego przebiegu obrad zostało rozwiązane. Następnie tłum złożony z około 700 osób usiłował wtargnąć do miasta. Policja jednakże rozprószyła go kilkakrotnie, tak, że tylko w małych grupkach dostał się do Pragi. Tutaj zwłaszcza na placu św. Wacława, usiłowano urządzić demonstrację, jednakże policja demonstrantów rozpędziła.

Kraków 7 listopada. Rada miasta obradowała wczoraj nad reformą statutu. Ostatecznie przekazała komisji statutowej wniosek r. Rottera, proponujący utworzenie czwartej powszechnej kurji z prawem wyboru 10 członków rady

Wieliczka 7 listopada. Dyrektor tutejszej Kasy oszczędności p. Nowacki, został zasuspendowany.

Wiedeń 7 listopada. Podczas wczorajszych wyścigów na Freidenau znany dżokiej George Rumbold spadł tak nieszczęśliwie z konia, że bezprzytomnego odwieziono do szpitala, gdzie wkrótce umarł.

Paryż 7 listopada. Sąd policji poprawczej skazał w zaoczności Esterhazego za oszustwo spełnione na kuzynie swoim Christianie Esterhazym, na 3 lata więzienia i zapłacenie Christianowi 33.500 franków odszkodowania.

Wiedeń 7 listopada. *Wiener Zeitung* ogłasza: Kierownik ministerstwa finansów zamianował starszego kontrolora technicznej kontroli finansowej, Franciszka Grubera, inspektorem technicznej kontroli finansowej przy dyrekcji skarbu w Czerniowcach

Budapeszt 7 listopada. *Pester Lloyd* donosi, że budżet wojskowy na rok przyszły nie będzie obejmował żadnych dodatkowych kredytów na nową artylerję polną. Dotychczas bowiem nie został jeszcze ustalony model dla nowych armat polowych. Jednakże wobec reform artylerji, przeprowadzonych w innych państwach, Austro-Węgry znajdą się wkrótce wobec konieczności zaprowadzenia także u siebie nowych armat.

Wiedeń 7 listopada. Dziś przed południem w pałacu arcybiskupim pod przewodnictwem kardynała Gruschy rozpoczęła się konferencja biskupów, w której między innymi biorą udział także ks. biskup Puzyna z Krakowa, kard. Kopp i inni.

Paryż 7 listopada. „Ajencja Havasa" donosi z Kairu: Niemiecki okręt „Zanzibar", udający się do Zanzibaru, przybył onegdaj do Port Said, bez pasażerów na pokładzie. Nazajutrz odpłynął z Port Said, wioząc 33 pasażerów. Jeden z angielskich okrętów, stojących na kotwicy w Port Said, udał się natychmiast w ślad za okrętem niemieckim.

Kraków 7 listopada. Jutro o godz. 6 wieczorem odbędzie się tu wielkie zgromadzenie „chrześcijańskich wyborców i obywateli" w teatrze letnim w parku krakowskim. Przedmiotem obrad być mają zmiana statutu miasta Krakowa, sprawa gimnazjum polskiego w Cieszynie i działalność posłów krakowskich w bieżącej sesji rady państwa.

Kraków 7 listopada. Staraniem „Lutni" tutejszej odbył się wczoraj w sali hotelu Saskiego uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Chopina. Słowo wstępne wygłosił prof. Bylicki. Cały program wypełniły utwory Chopina. Kilka pieśni odśpiewała pani Otylja Szydłowska ze Lwowa, uczenica prof. Wysockiego.

Tarnopol 7 listopada. Do Czech odjechało ze wschodnich powiatów Galicji 42 żandarmów, wezwanych telegraficznie.

Proces Kasy oszczędności.

Lwów 6 listopada.

Popołudniowa rozprawa rozpoczęła się o godzinie 4 m. 30. Na zapytanie przewodniczącego, czy nie ma co do nadmienienia na wywody prokuratora, odpowiedział p. Szczepanowski, że już się ze wszystkiego wyspowiadał, a resztę pozostawia swemu obrońcy.

W sprawie Karpińskiego podniósł prokurator, że on i jego koryfeusze eksploatowali kasę w celach spekulacyjnych i przez fuszerkę budowlaną wywołali krach, a kasę narazili na straty. Co do Furmanowej, wyraził oskarżyciel przekonanie, iż z wiedzą zeznawała fałszywie, a zakończył swe przemówienie apostrofą do sędziów przysięgłych: „Pokażcie panowie, rzekł, że mamy odwagę nazwać złem, co jest złem, i dać satysfakcję tej tak długo obrażanej moralności, temu społeczeństwu, z którego łona los was do tej rozprawy wyznaczył!".

Następnie zabrał głos syndyk Kasy oszczędności dr. Dąbrowski. Obrońca interesów tej instytucji daje wierny obraz miljonowych strat, już poniesionych przez Kasę i podnosi z naciskiem, że za kopalnie pp. Wolskiego i Odrzywolskiego najwyższa oferta wynosi 3½ miljona.

Dr. Dąbrowski zastrzegł sobie prawo żądania odszkodowania, po wyniku werdyktu.

Dr. Grek, obrońca p. Szczepanowskiego, rozpocząwszy od słów Mickiewicza: „Ja kocham cały naród", opisuje życie swego klienta, którego jedynym celem było podniesienie ekonomiczne kraju. Podaje następnie obrońca barwny obraz jego działalności w tym kierunku, jego walk i zawodów, oraz jego pracy na polu parlamentarnem. — Przechodząc do stosunku Szczepanowskiego z Kasą i Zimą, zaznacza obrońca, że nie będzie się trzymał łatwego systemu obrony zwalając wszystko na nieżyjącego. Na mogile Zimy napisał ktoś: „Czarne ptactwo grzechu i występku obsiadło jego mogiłę, jednak był to człowiek znakomitych zasług". Piękne te słowa wiernie go malują.

Podniósłszy Kasę do tak świetnego stanu, zapragnął przyjść krajowi z pomocą i w innym kierunku. Niby drugi Lubecki, zapatrzony w gwiazdę Szczepanowskiego, rozpoczął tę walkę ekonomiczną, która się dla niego skończyła więzienną celą, poprzedzoną prawdziwemi moralnemi katuszami kilku lat ostatnich, o jakich dają obraz jego słowa, do obrońcy wyrzeczone: „Nikt pojęcia nie ma, jakich strasznych kilka lat spędziłem komu i gdzie musiałem się opłacać, aby uśpić czujność wszystkich". Wraz z Szczepanowskim padł w splotach tego tragicznego koła błędnego, że aby wytworzyć własny przemysł, potrzeba kapitału, a kapitału nie ma, bo nie ma przemysłu!

Odpiera następnie dr. Grek zarzut lekkomyślnej krydy. Pominąwszy, że gdyby mu chodziło jedynie o „siebie", mógł był z całym spokojem zgłosić konkurs, zachodzi i ta okoliczność, iż mając porękę pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, nie działał lekkomyślnie, kontynuując interesa. Majątek tych panów wynosi, jak orzekł dr. Zuber, przeszło 10 miljonów. Gdzie była taka gwarancja, tam mowy być nie może o lekkomyślnej krydzie. Podniósłszy w gorących słowach — jak się dr. Grek wyraził — „legendarną" ofiarność pp. Wolskiego i Odrzywolskiego, zakończył tem, że nie ma dość inwencji, aby dać wyraz temu, iż Szczepanowski należy do najczystszych i najbielszych ludzi, jakich wydała tegoczesna doba. Gdyby jednak przez usta jego mogli przemówić ci wszyscy, których podniósł i uszlachetnił, powiedziełby: „ciało jego jest prochem, duch jego jednak wejdzie do Panteonu!"

Koniec posiedzenia o godz. 7 m. 30, następne dzisiaj o 8 rano.

Lwów 7 listopada.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 8 m. 30 przemówieniem obrońcy Karpińskiego, dra Sumpera-Solańskiego, w którem starał się wykazać, że między jego klientem a Zimą nie było żadnego karygodnego stosunku. Karpiński nie przekroczył nigdy roli pręszącego. Nie można go też oskarżać o lichwę, bo on tym ludziom przychodził z pomocą, a że za wyrabianie pożyczek brał prowizję, nic dziwnego, gdyż to się zawsze w podobnych wypadkach tak dzieje.

Następnie zabrał głos dr. Lisiewicz, obrońca Fuhrmanowej i starał się udowodnić, że klientkę jego przesłuchiwano tylko pozornie, jako świadka, prowadzono bowiem równocześnie przeciw niej śledztwo karne. Fundusze jej, jak tego są ślady w aktach śledczych, pochodzą od jej protektora z Czerniowiec, księcia Sturdzy. Podniósł też obrońca, że sąd postąpił niewłaściwie, nie pouczając ojca Fuhrmanowej, iż wolno mu w prawie córki nie świadczyć. To też, gdy się dowiedział, że świadectwo jego córce zaszkodziło, umarł na pęknięcie serca (!)

W końcu zaapelował obrońca do serca sędziów, aby ją sądzili jak ongi Chrystus — Magdalenę.

Ponieważ jeden ze sędziów przysięgłych zachorował, odłożono dalszy ciąg rozprawy do jutra o godz. 9 rano.

OSTATNIE WIADOMOŚCI I ROZMAITOŚCI.

Wybory. W Tarnopolu ukonstytuował się komitet przedwyborczy pod przewodnictwem burmistrza p. Łuczakowskiego. Kandydatem na posła do sejmu jest p. Michałowski, do parlamentu zaś p. Niementowski, marszałek pow. zbaraskiego.

W Kołomyi miejscowy komitet wyborczy ogłosił, że zgłaszać kandydatury należy do 15 bm. na ręce prezesa komitetu burmistrza Witosławskiego. W przedwstępnych naradach wymieniają jako kandydatów burmistrza Witosławskiego, Włodzimierza Gniewosza, dra Henryka Wielowieyskiego i dra Władysława Dulębę.

„Precz z Moskalami!" Takim okrzykiem przyjęli włościanie w Myślenicach, na wiecu ludowców, ks. Stojałowskiego, gdy chciał przemawiać i nie pozwolili mu mówić.

Klęska „Słowa Polskiego". Z Tarnowa donoszą do „*Ruchu katolickiego*": Prezydjum wiecu, urządzonego przeciw posłowi Rutowskiemu, posłało mu pismo z zawiadomieniem o wotum nieufności, które mu to zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło. Przy tej sposobności donoszę wam, że nie ma złego, coby na dobre nie wyszło. Oto „*Słowo Polskie*" przez długi czas, dzięki swej zręcznej taktyce i piaskowi demokratyczno-patrjotycznemu, którym obłudnie sypało w oczy, miało pewne wzięcie w kołach tutejszego mieszczaństwa. Ale przyszła kreska na Matyska. Na własnej skórze poczuli obywatele grodu naszego cięgi wymierzone im przez „*Słowo*" dlatego tylko, że ośmielili się dać wyraz swym przekonaniom i zasadom.

Organ stronnictwa dawnej Kasy oszczędności rozjuszony na nich za tak jaskrawie wypowiedziane wotum nieufności benjaminkowi jego p. Rutowskiemu, sypnął na naszych mieszczan garścią epitetów zaczerpniętych z rynsztoka i obrzucił ich mianem „żaków," dlatego tylko, że nie wołają Rutowskiemu *Hosanna*. To otworzyło wreszcie oczy i tym, którzy zawsze jeszcze co do prawowierności *Słowa* się łudzili. Z czytelni stowarzyszenia rzemieślniczego „Gwiazda" wyrzucono *Słowo polskie* demonstracyjnie, na podstawie uchwały wydziału. Mamy nadzieję, że za tym przykładem pójdą i inne stowarzyszenia i to nie tylko w naszem mieście, ale i w całym kraju.

Straszny wypadek zdarzył się wczoraj w Krakowie. Oto na placu Szczepańskim zawalił się mur nowobudującego się domu i pogrzebał w gruzach kilkoro ludzi.

Znowu okradzenie poczty. Po Lwowie krąży pogłoska, iż zeszłej nocy okradziono w ten sam sposób wóz pocztowy, jak to się stało onegdaj we Lwowie. Szkoda ma wynosić 18 000 zł. Przed zamknięciem numeru nie zdołaliśmy stwierdzić prawdziwości tej pogłoski.

Tajemnicze samobójstwo. W dniu 30 września znikł w Wiedniu w zagadkowy sposób 58 lat liczący majster bednarski Leopold Goberitz wraz z 16 letnią córką Wilhelminą. Mieszkał on w małym domku przedmiejskim na Ottakring, żył w dość uregulowanych warunkach i tylko cierpienie długoletnie na astmę, zatruwało mu życie. W krytycznym dniu wyszedł Goberitz z domu po obiedzie i nie wrócił więcej. Tak samo nie wróciła już tego dnia do domu jego córka, zajęta jako sklepowa na Kärtnerstrasse. Domyślano się, że Leopold musiał się targnąć na swe życie, ale nie można było sobie wytłómaczyć równoczesnego zniknięcia Wilhelminy. Otworzyło się szerokie pole do domysłów najróżnorodnych, aż rzecz się do pewnego stopnia wyjaśniła onegdaj, o oto z Budapesztu telegrafem uwiadomiono policję wiedeńską, że w pobliżu fabryki „Danubius" w Budapeszcie znaleziono trupa mężczyzny w średnim wieku i młodej dziewczyny. Oboje byli zastrzeleni; prawdopodobnie mężczyzna strzelił do dziewczyny w prawą skroń, a potem sam siebie takim samym strzałem życia pozbawił. Ponieważ nie było danych, któreby wskazywały, kto były owe dwa trupy, fotografowano je i fotografje przysłano policji wiedeńskiej. Jeden z ajentów, znający osobiście Goberitza, rozpoznał denata z fotogramu i nie ulega wątpliwości, iż ojciec i córka popełnili samobójstwo. Powody tego rezumie się pozostaną na razie tajemnicą.

Święte papieskie. Przygotowania do solennych uroczystości kościelnych na otwarcie roku jubileuszowego rozpoczęły się już w Rzymie nietylko w czterech głównych bazylikach rzymskich, lecz i w niektórych innych kościołach tamtejszych. W dniu 24 grudnia we wszystkich kościołach rzymskich odbędą się kazania, wygłaszane przez najwybitniejszych kaznodziejów duchownych, na placach odbędą się zabawy ludowe, wieczorem zaś urządzoną ma być iluminacja kościołów, gmachów, należących do duchowieństwa, tudzież pagórków, okrążających Rzym. W ten sposób święcone będzie otwarcie „Wrót św.", które ma być dokonane o godzinie 12 w nocy w dniu 24 grudnia przy pomocy złotej kielni przez Leona XIII w otoczeniu kardynałów, arcybiskupów, biskupów, księży dygnitarzy świeckich i gości. Z okazji spodziewanego w r. p. zjazdu do Rzymu podobno utworzyć się ma osobny komitet, do którego wejdą: Henryk Siemiradzki, Madeyski, Brodzki, Bardzki, chirurg prof. Pestempski, Minejko i inni. Zadaniem komitetu będzie udzielanie Polakom informacyj, mających na celu uchronienie przed wyzyskiem.

Angielskie zakłady. Baron sir W. B. należy do ludzi, którzy woleliby raczej stracić życie, niż przegrać zakład. Pewnego razu założył się, że siądzie do obiadu o 7 wieczorem w ubraniu z wełny, która rano znajdować się będzie na grzbietach owiec, których ogromne stada wypasają pastwiska w dobrach barona. Zakład stanął o 5000 marek. Jakoż o 5 rano w dniu oznaczonym kazał baron ostrzydz pół tuzina owiec i obmyć je, przy czem zajętych było trzech ludzi. Wełnę odesłano natychmiast do fabryki w Mewbury, gdzie ją odtłuszczono, przegręplowano i wysuszono, poczem odesłano do sąsiedniej fabryki do zafarbowania i utkania. Wszystko to trwało do godziny 4 popołudniu. Na gotowe sukno czekał już w zamku barona majster krawiecki z przykrawaczem i sześciu robotnikami; zabrali się natychmiast po dzieła i punktualnie o 7, rozpromieniony lord zasiadł do stołu w nowym garniturze, zgarniając z lubością do kieszeni „zarobionych" 5000 marek. — Dziwaczny zakład zrobił w r. 1793 książę Queensbury z sir Bundasym o 10.000 zł. Obowiązał się mianowicie dostawić człowieka, który bez spoczynku zrobi drogę 16 kilometrów w ten sposób, że postąpiwszy cztery kroki w przód, jeden zrobi w tył. Zakład został wygrany. — Komiczny zakład uczynił pewien Irlandczyk, idąc z zawiązanemi oczyma z Dublina do innego miasta. Parę razy zeszedł z właściwej drogi, ale doszedł w końcu choć na czworakach.

Rabunek. Do pani Godard w Rennes, tej samej, która podczas głośnego procesu gościła u siebie żonę Dreyfusa, przyszedł onegdaj elegancko ubrany jegomość, powiadając, że ma zamiar nabyć jej willę. W trakcie rozmowy, skorzystał ów pan ze sposobności i — wyrwawszy z rąk pani Godard pulares, umknął. Ale już na rogu ulicy przychwycono go i po przesłuchaniu osadzono w więzieniu.

Prasa żydowska wysnuje prawdopodobnie z tego faktu daleko idące przypuszczenia o sprzysiężeniu antirewizjonistów celem dopełnienia aktu zemsty na wszystkich przyjaciołach ex kapitana.

Reklama dziennikarska. Najruchliwszem obecnie pismem londyńskiem jest „*Daily Mail*". Zamierza ono wyprawiać codziennie na prowincję „Pociąg wojenny" z najświeższemi wiadomościami z placu boju. Redakcja obwieszcza o tem „narodowi" w słowach następujących: „*Daily Mail*" postanowił z olbrzymim nakładem wynająć osobny pociąg, który nie będzie rozwoził innych pism, jak te, które uzyskają sankcję naszą. Pociąg otrzyma nazwę „Ekspresu wojennego „*Daily Mail*". Składa się z najszybszej lokomotywy w całem królestwie i z czterech wagonów, zawierających dzienniki. Najsłynniejszy maszynista na świecie kierować będzie tym pociągiem.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 7 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40 Akcje austr. Zakł. kredyt. 367·75, Akcje węg. Zakł. kred. 372·50, Akcje Anglobanku 150·—, Akcje Unionbanku 308·—, Akcje Laenderbanku 234·—, Akcje Bankvereinu 269·—, Akcje Bodencredit 447·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 365·—, Akcje kol. państw. 329·75, Akcje kolei południowej 71·25, Akcje tramwajowe 424·—. Akcje kol. Elbethal 261·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 288·—, Akcje alpiny 260·— Akcje Rima Muranji 819·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1216·—, Akcje fabryki broni 104·—, Akcje tureckie tytoniow. 182·75, Oblig. węg. indem. 93·70, Renta majowa 99·70, Austr. renta koronowa 99·80, Węg. renta koronowa 95·20, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 92·10, 4% listy Banku kraj. 96·—, 4½% listy Banku kraj. 99·40, 4% listy Banku hipot. 94·—, 4½% listy Banku hipot. 98·—, 5% listy Banku hipot. 110·—. 4% Gal. oblig. propinac. 95·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·20, 4% Pożyczka m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 56·75, Marki 59·—, Ruble 127·50.

Przyjechali do Lwowa

dnia 7 listopada 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Ks. K. Sapieżyna z Bilki. F. Horodyski z Trybuchowiec. H. Flament z Paryża. L. Halsey z Londynu. A. Wechsler, W. Weber, B. Hauslich, O. Hermann, J. Hofman, F. Schmidt, R. Pawlewsky z Wiednia. T. Sroczyński z Jasła. Dr. L. Lowitsch, dr. R. Sulimir z Krakowa. J. Szablowa z Ludwinowa. Dr. M. Fraenkel, H. Weisenberg z Drohobycza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

(2)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

— Dziesiątego lutego...

— Dziesiątego lutego? — powtórzyła, a twarz jej stała się tak samo białą, jak suknia ślubna.

— Na drugi dzień pisał do mnie:

„Mam nadzieję, że może odnajdę tę, którą kocham. Jeżeli przeciągnie się moja nieobecność, nie martw się... O, jakbym był szczęśliwy, drogi Michale, gdybym ją znalazł! gdybym mógł przywieźć ją do ciebie!"

Odpowiedziałem zaraz:

„Rób, jak chcesz, będę czekał cztery miesiące, jeżeli trzeba; nie chcę, żebyś wracał do Rozières smutny. Odszukaj śliczną nieznajomą i przywieź narzeczoną lub małżonką... będę ją kochał, jak siostrę..."

Gdzie on jest? W jakiej stronie świata?... Nie domyślam się... I oto cztery miesiące, jak wyjechał z Paryża... w pogoni za cieniem... wyciąga ręce do marzenia, oszalały z miłości i rozpaczy... Gdybyś wiedziała, Henrjeto droga, jakie stosunki przyjaźni łączą mnie z Fryderykiem, przebaczyłabyś łzy w dniu, w którym powinienem być cały oddany szczęściu, że wreszcie będziesz moją...

— Rozumiem te łzy i przebaczam — rzekła z powagą.

I chusteczką haftowaną, pachnącą, otarła mu oczy.

Zabrzmiały wesołe dzwony w Rezières, wzywały państwa młodych do kościoła.

Michał popatrzył jeszcze w dal doliny, z nadzieją, że w ostatniej chwili ukaże się wreszcie ten, którego kochał, jak brata, ten biedny szaleniec, goniący za marą miłości.

Lecz nic nie zobaczył i westchnął ciężko.

Nie było to bowiem zwykłe przywiązanie, łączące dwóch młodych ludzi.

Zbrodnia jednego z nich spoiła, jak cementem, tę miłość braterską.

W lipcu 1855 roku, około trzynastu lat przedtem, Michał miał lat czternaście, lecz był tak szczupły i wątły, iż zaledwie na dziesięć wyglądał.

Pani Duplessy nie chciała się z synem rozłączać, wzięła dla niego nauczyciela, pana Ragon, lecz pomimo, iż robiła wszystko, co mogła, dla syna, życie Michała w zamku Rozières nie upływało wesoło.

Dziecku bowiem potrzeba towarzystwa w odpowiednim wieku...

Spojrzcie na okno, oświetlone słońcem lipcowem, spojrzcie na małego Michała w tem oknie. Skończyły się lekcje z nauczycielem, dziecko ma swobodę do wieczora. W polu śpiewają ptaki, brzęczą owady, wszystko uśmiecha się, woła: „Chodź prędzej pomiędzy kwiaty i zioła... do zielonego lasu... Chodź biegać... bawić się... ciepło słoneczne cię ogrzeje..."

Spojrzcie, gdzie biegnie spojrzenie niebieskich oczu Michała... Na skraj lasu Marchenoir... Mały chłopiec tam stoi i rękami w powietrzu daje znaki Michałowi.

Dziecko w zamku widzi chłopca i odpowiada w taki sam sposób:

— Czekaj na mnie. Idę, idę ..

Wtedy chłopiec z pod lasu niknie w gęstwinie drzew.

Michał schodzi na dół, zapuszcza się pomiędzy winnice i w pięć minut jest już w Marchenoir; w pięć minut jest w objęciach chłopca o śniadej twarzy, spalonego, z oczyma błyszczącemi, z włosami najeżonymi. Chłopiec ma ubranie podarte, nogi bose; Michał go całuje, ściska z całych sił i mówi:

— Dzień dobry, mój kochany Fryderyku...

— Dzień dobry, kochany Michale... — odpowiada chłopiec.

Patrzą na siebie z uśmiechem, trzymają się za ręce. Radość sprowadza kolory na twarz Michała, zwykle bladą i podskakując, biegną wesoło w głąb lasu.

Widują się w ten sposób tajemniczy bardzo często, głównie podczas lata.

Fryderyk Labarthe przez całe prawie lato bywa opuszczony; rodzice wyjeżdżają do Beocii na żniwa i nie mogą zabierać go z sobą. Żniwa i młócka zatrzymują ich zdala od domu do końca września, a Fryderyk, pozostawiony na opiece sąsiadów, włóczy się, ile mu się podoba. Częściej widzieć go można łowiącego żaby w Wilczem-Bagnie, niż na ławie szkolnej.

Młodszy od Michała o cztery lata, był jednak silniejszy, zręczny i właśnie temi zaletami fizycznemi zdobył przyjaźń chłopczyka z zamku.

Szli wesoło w stronę Wilczego-Bagna — tak nazywał się staw w pośrodku lasu — przy którym zbiegały się trzy szerokie drogi. Tu zwykle się schodzili; Fryderyk przynosił wędki własnej roboty i bawili się wybornie.

Staw należał do posiadłości Rozierès, a że pełno w nim było karpi, Fryderyk często wracając do wsi, niósł kilka pięknych sztuk ryb, zawiniętych w wilgotne liście lilij wodnych. Sprzedawał karpie w oberży, a za pieniądze kupował wstążki, drobiazgi, świecidła.

Dla kogo to kupował?

Od jakiegoś czasu, podczas wycieczek w lesie Marchenoir, Michał i Fryderyk nie byli sami. Jak tylko ukazywali się w gęstwinie, przybiegała mała dziewczynka i uczestniczyła w ich zabawie. Nazywała się Henrjeta Barmou i była ich królewą z budy węglarskiej, której szczyt wznosił się nad ziemią, podobny do mieszkań Sudańczyków.

Kiedy nie była już potrzebna do pilnowania kociołka z obiadem, gotującego się pod gołem niebem, Barmon i jego żona pozwalali jej bawić się z chłopcami.

Mówili tylko jako przestrogę:

— Przedewszystkiem strzeż się stawu... bardzo głęboki!...

Henrjeta miała ośm lat. Mówiono, że jest brzydka, nie wiedząc, czy za lat dziesięć nie będzie może zachwycająco piękna. Rysy miała nieregularne, nadzwyczaj ruchliwe, usta za duże; lecz oczy za to niepospolite, wielkie, zmieniające barwę, które z czarnych i gwałtownych, robiły się naraz słodkie, koloru ciemnego mahoniu. Patrząc na nią, oczy się tylko widziało; błyszczały, paliły się można powiedzieć; miały wyraz ponad wiek dziecka. Czasami, zamyślona, zdawało się, że patrzy na dwóch przyjaciół dziwnie badawczo.

Może zdawała sobie sprawę, jak dużą rolę odegra w ich życiu... Jaką rolę?... I jej wielkie smutne oczy, utkwione raz w jednego, to znów w drugiego, jak gdyby mówiły:

— Któremu z was przyniosę nieszczęście?

Dla Henrjety były te błyskotki, które Fryderyk kupował.

— Widzisz, co przyniosłem dla ciebie — mówił, przyszedłszy na leśną polanę.

Zegarek z długim łańcuszkiem prawie złoty, jak mówią przekupnie paryscy. Kupił także chusteczkę różową i włożył jej na szyję.

— To na zimę — powiedział.

I dwoje biednych malców patrzyło na siebie z uśmiechem.

Odeszli się bawić, za pozwoleniem rodziców Henrjety.

— Strzeż się stawu! — powtórzył węglarz.

Michał, roztargniony, smutny, odezwał się naraz:

— Henrjeto, jutro ja ci także coś przyniosę... Czy chcesz?...

Fryderyk zmienił się, twarz mu sposępniała.

Przestał biegać i rwać kwiaty. Namarszczony, z oczami spuszczonemi, z drżącemi nozdrzami, przyszedł i ujął Michała za rękę.

— Nie, ty nic jej nie przyniesiesz.

— Dlaczego?

— Bo twoje podarunki będą piękniejsze od moich... A to niesprawiedliwie... Więc, mówię, nie chcę...

Michał zwrócił się do Henrjety:

— A ty, czy także nie chcesz?

Henrjeta nie odpowiedziała... zmięszana.

Z jednej strony pożądanie pięknych rzeczy, jakie Michał przyniesie z zamku, z drugiej głucha obawa kłótni, którą odgadywała z oczu, pełnych złości, Fryderyka i z nerwowo drżących ust Michała.

Zamiast odpowiedzieć, uciekła.

— Widzisz — rzekł Fryderyk — wypędziłeś ją...

— Może to właśnie przez ciebie...

Szli obok siebie w milczeniu.

Dziewczynka rzuciła pomiędzy nich niezgodę — jak gdyby byli mężczyznami już, a ona kobietą.

Henrjeta biegła szybko i znikła w lesie.

— Czy chcesz, żebym przyprowadził ją z powrotem? — rzekł Michał.

— Nie... nie chcę, żebyś chodził... ja pójdę...

Szli dalej. Obydwom gniew twarze zmienił, postarzeli prawie.

Wilcze bagno zaświeciło na polanie w blasku promieni słonecznych.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10 25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5 40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6 10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5 55	
z Janowa	§7·40		1 01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50⁰	8·15		5 55	
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40 / 2 36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10 10		7 10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 0·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·50⁰	10·10	3·26*	7·10	
do Zimnej Wody 8·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ⁰ od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.